

TYGODNIK WYBRZEŻA



DZIŚ W NUMERZE:

JÓZEF BOROWIK, JAN CZAREK, WOJCIECH ILCZYŃSKI, ANDRZEJ POROJSĆ, ALEKSANDER RYMKIEWICZ, JERZY B. RYCHLIŃSKI, STANISŁAW TELEGA, WŁODZIMIERZ ZELECHOWSKI.

ROK II

SZCZECIN 1 WRZEŚNIA 1948 R.

NUMER 34 (108)

DOROTA KLUSZYŃSKA

BRATERSKIE POROZUMIENIE

Przez wieki całe Polska i Czechy nie miały wspólnego języka.

Różnymi drogami toczyły się dzieje jednego i drugiego narodu.

Cze. i stracili swój był narodowy język pod Białą Górą w r. 1620 i weszli niepodzielnie w skład monarchii habsburskiej. Polska dopiero pod koniec XVIII w., a więc o 150 lat później straciła

TYGODNIK WYBRZEŻA jest kontynuacją dotychczasowego wydawnictwa, które jako Tygodnik „Szczecin“ wydawane było przez P. P. i K. już od czerwca 1946 r. W swojej nowej postaci „Tygodnik Wybrzeża“ rozszerza zakres poruszanych na łamach pisma problemów na całość polskiego morskiego wybrzeża, uwzględniając przede wszystkim środowiska Zachodniego Pomorza oraz rejonu Gdańsk—Gdynia.

cia niepodległość, podzielona między trzy państwa zaborcze. Szlachta i arystokracja cze. „pogodziła się z losami“, uległa germanizacji, oderwała się od pnia matczyńskiego. Bez jej udziału kształtowały się losy narodu czeskiego.

Polska podzielona musiała trwać w trudniejszych warunkach.

Inne były metody walki w każdym zaborze, zasadniczym założeniem dążenie do niepodległości, przez walki powstańcze na wszystkich frontach, pod przewodnictwem wodzów pochodzenia szlacheckiego. To też w Polsce pokutował duch szlachetczyzny, zaciążył na dziejach narodu, jego literaturze i twórczości.

Czesi byli narodem, wywodzącym się z chłopów, realiści, bez zbytecznego romantyzmu i legend.

Były czynione usiłowania nawiązania łączności między narodami słowiańskimi, odbyły się nawet zjazdy w drugiej połowie XIX w. Patronat Rosji carskiej, jednego z państw zaborczych Polski, przeszkadzał porozumieniu i uzgodnieniu wspólnego działania. Właśnie w tym okresie kształtowała się potęga niemiecka, pod patronatem pruskim, wróg zasadniczo groźny dla całej słowiańszczyzny.

Po pierwszej wojnie światowej 1914-1918 r. na mapie Europy znalazły się dwie republiki: polska i czeskosłowacka. Obydwa narody swoje wyzwolenie zawdzięczały w dużej mierze rosyjskiej rewolucji październikowej r. 1917, która kres położyła rządowi „zandarma Europy“, Rosji Romanowów.

W okresie międzywojennym stosunki sąsiedzkie między Polską i Czechosłowacją nie kształtowały się pomyślnie. Potykano się o małe kamyczki, ulegano agitacji szowinistycznej, bo w obydwu państwach rządy spoczywały w rękach klas posiadających.

W Czechosłowacji nie było urazu do Rosji, sympatie dla niej były zawsze żywe. Komuniści byli partią legalną, z

przedstawicielstwem w Zgromadzeniu Narodowym. W Polsce reakcja klerikalno-narodowa przedstawiała „czerwone niebezpieczeństwo“ w tragicznych barwach, bo magnackie majątki na wschodzie były zagrożone. Kurs antyradziecki narzucony przez Piłsudskiego zaciążył fatalnie na losach Polski.

Tu leży źródło początków nawiązania „przyjacielskich“ stosunków z sąsiadem zachodnim — z Niemcami, aż do sojuszu z Hitlerem, zdradzieckiej polityki Becka, udziałem w rozbiórce Czechosłowacji, oszukiwanie opinii publicznej o potęgę mocarstwowej Polski.

Tragiczne lata okupacji Polski i Czechosłowacji unaocznily jak ciężkie błędy popełniono, nie szukając oparcia przeciwko śmiertelnemu wrogowi niemieckiemu, w Związku Radzieckim. Morze przelanej krwi, męki milionów kosztowała klasowa, szlachecka polityka, żeby ostatecznie świat przekonać że dopiero braterskie walki i zwycięski pochód Armii Czerwonej, uwolnił ujarzmione, poniewierane narody od zgrozy hitlerowskiej. Po drugiej wojnie światowej w Polsce władze ujęły niepodzielnie elementy demokratyczne z robotnikami i chłopami na czele. W Czechosłowacji rządy koalicyjne, z dużym nalotem szowinistycznym, utrudniały przystąpienie do rozmów. Już w 1946 r. czyniono usiłowania nawiązania porozumienia; polska delegacja, która pojechała do Pragi — nie mogła się jednak dogadać z rządem Czechosłowacji. Dopiero przyjazd do Warszawy ówczesnego premiera Klementa Gotwalda był zapowiedzią, że opory zostały przezwyciężone. 10 marca 1947 r. podpisano umowę o wzajemnej pomocy i przyjaźni. Jest to podstawowa umowa, która otworzyła drogę do dalszych i nawiązania najlepszych stosunków sąsiedzkich.

W r. 1947 podpisano umowę handlową, która właściwie przekreśliła granice między obydwoma państwami w dziedzinie handlu. Łączy interesy Polski i Czechosłowacji najściślej, zapewniając uzgodnienie wytwórczości korzystania z wszystkich urządzeń komunikacyjnych na lądzie, morzu, w powietrzu. Powołana Rada Współpracy Gospodarczej, z komisjami dla poszczególnych układów, czuwać będzie nad sprawnością działania i wykonania.

Zasadnicze znaczenie dla stosunków polsko-czechosłowackich ma rzeka Odra, z ujściem przez Szczecin do Bałtyku. Do niedawna „obca“ rzeka stała się bardzo bliską; otworzyła okno sąsiedziemu państwu na świat szeroki, połączyła obydwie narody. Port szczeciński z wyodrębnionym basenem Czechosłowackim to nierozwalny łącznik interesów nie tylko handlowych, to łącznik najistotniejszych, najżywniejszych zagadnień politycznych. Odra z portem w Szczecinie jest granicą tak Polski jak Czechosłowacji i w dalszych konsekwencjach całej słowiańszczyzny. W Szczecinie rozbrzmiewa mowa cze. ską, pielgrzymuje się z Czechosłowacji

„do naszego Szczecina“. Z troskliwością i radością śledzą rozbudowę tego potężnego portu, bo wyzwoli handel czeski z zależności od portów niemieckich.

Gigantyczny wysiłek robotników, inżynierów i całego polskiego świata pracy zadziwia. Polska gospodarka, ośmieszona przez Niemców „polnische Wirtschaft“ zdaje egzamin przed całym światem. A Szczecin, najdalej na zachód wysunięty bastion słowiańszczyzny, pełni zaszczytną rolę strażnika nad Odrą i Bałtykiem.

Za umową handlową przysły kolejno umowy kulturalna i współpracy w dziedzinie polityki i administracji społecznej i ubezpieczeń. Obejmują one całokształt zagadnień życia kulturalnego i społecznego w Polsce i Czechosłowacji. Takich umów międzypaństwowych nie mają inne narody, wybiegają one daleko poza dotychczasowe wzory. Obywatele jednego i drugiego państwa mają zapewnioną pełną pomoc i opie-

kę na terenie drugiego państwa na wypadek choroby, niezdolności do pracy. Wypłata rent jest prawnie uregulowana, gdyby obywatel jednego czy drugiego państwa przez dłuższy okres znajdował się poza granicami swojego kraju.

W państwach demokracji ludowej obywatele muszą mieć uczucie pewności, że rządy mają najściślej łączność z interesami szerokich mas ludu pracującego.

Na takim podłożu układają się stosunki polsko-czechosłowackie, podłożu pracy w atmosferze zaufania i pokoju. I to jest triumf nowego okresu, zapoczątkowanego na polach Leningradu i Stalingradu aż po pokonany Berlin.

Hasła pracy dla wyzwolenia narodów z okupacji kapitalizmu, hasła pokoju, realizowane w trudzie dnia powszedniego przez rzeczników pokoju, przez klasę robotniczą, z takim klasycznym przykładem jak *Szczecin nowy, niezawodny port słowiańszczyzny*.

KONGRES WROCŁAWSKI

Z inicjatywy Polski i Francji zbiera się we Wrocławiu Międzynarodowy Kongres Intelktualistów. W Kongresie biorą udział przedstawiciele świata nauki i sztuki czterdziestu narodów. Obrady będą poświęcone zagadnieniu takiej organizacji świata, by olbrzymi dorobek naszej kultury nie był narażony na katastrofę, jakich tragicznym świadkiem i uczestnikiem było nasze pokolenie. Nie możemy bowiem istnieć i rozwijać się pod ustawiczną groźbą zniszczenia cywilizacji, która jest bezsporną własnością wszystkich ludzi pracy.

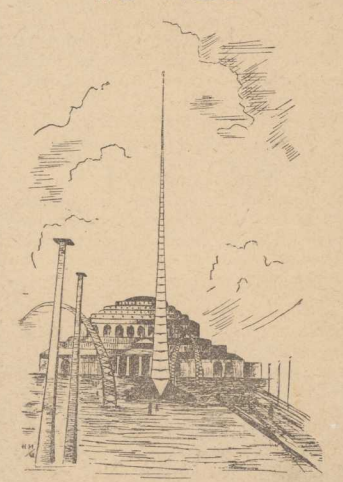
Mógłby ktoś zapytać, dlaczego nad zagadnieniem tym obradować mają ludzie zasadniczo zdala stojący od bieżącej polityki, uczeni i artyści przy słowiu już „niepraktyczni“, niewtajemniczeni w zawile arkana sił rządzących światem. Odpowiedź na to pytanie jest jedna: gdy chodzi o podstawowe zagadnienia bytu, o samo istnienie naszej kultury — do głosu i to decydującego muszą dojść ludzie o największym autorytecie moralnym. Świat dość już długo był igraszką w rękę anonimów, prowadzących nas od katastrofy do katastrofy.

Człowiek obdarzony jest najsprawniejszym aparatem, jaki wytworzyła natura: w umyśle ludzkim rodzą się wspaniałe światy, ukryte są olbrzymie możliwości wórcze. Nie wierzymy ponurym żłbitom zagłady i zmierzchu, nie ma żadnych logicznych przesłanek, któreby potwierdzały złowrogie i nieludzkie teorie katastrofistów. Od nas tylko zależy, by cywilizację naszą raz na zawsze uwolnić od grozy samounicestwienia.

Kongres Wrocławski jest wydarzeniem o znaczeniu światowym. Dobrze

się stało, że miejscem tych doniosłych obrad jest Wrocław, jedno z najbardziej zniszczonych miast Polski, tragiczną wymową swoich ruin wstrząsający sumieniem wszystkich ludzi, którzy wierzą w człowieka, postęp i kulturę. Wierzymy, że głos, który się stąd rozlegnie, znajdzie potężny odzew w świecie, że stanie się najbardziej ważkim elementem w nowej organizacji ludzkości, wolnej od znozy wojny, wyzysku i gwałtu.

Pół miliona osób na WZO



Od dnia otwarcia do 20 sierpnia Wystawę Złem Odzyskanych zwiedziło 501.137 osób. — Frekwencja na Wystawie stale wzrasta — we wrześniu i październiku przewidziano jest największe nasilenie zwiedzających.

DYNAMIKA NASZEJ PRACY

Co pewien czas, zwykle z okazji ważniejszych wydarzeń lub dat, dokonujemy przeglądu osiągnięć w rozbudowie i pracy portów. Jest to temat o niekiedy zmieniającej się aktualności, zawsze interesujący i pasjonujący nie tylko specjalistów.

Ktoś, obserwując zdala nasze sprawy, mógłby zapytać, czy nie za dużo uwagi poświęcamy portom? O portach mówi się dużo i pisze jeszcze więcej. Ostatecznie, sprawa transportu morskiego jest mniej więcej tak samo ważna, jak transportu kolejowego. Ale kogo obchodzi transport kolejowy? Kogo to interesuje, ile ton towarów przeladujemy miesięcznie DOKP Szczecin, Kraków lub Warszawa? Jakos nikogo to nie wzrusza, że kolej przewozi miliony ton towaru do portów, że rozwodzi po kraju setki tysięcy ton naszego importu i olbrzymią siecią połączeń wewnątrz kraju przewozi i przeladuje miliony, miliony ton. Nie pisze się o tym entuzjastycznych artykułów, a jeżeli się pisze, to raz w roku, w „dniu kolejarza“.

ATRAKCYJNOŚĆ PRACY NA MORZU

Co innego, gdy chodzi o transport morski. Tutaj nawet każdy zdolniejszy uczniak ma ambicję, aby wiedzieć jak najwięcej. Niedawno rozmawiałem z harcerzem, który przyjechał na urlop do Szczecina. Przyjechał ze środowiska, któremu najzupełniej obce są zainteresowania morskie — z Podhala. Ten czternastoletni chłopak, po dwu tygodniach pobytu w Szczecinie i drugich dwu tygodniach w Międzyzdrojach, zamponował mi przed odjazdem znajomością „zagadnień morskich“. Jak „ojciec nasz“, albo litanie przykazań harcerskich recytował mi jednym tchem długi rejestr nazw polskich statków o ich tonaż i nazwiska kapitanów. Znajomości tej mógłby mu pozazdrościć nie jeden pracownik Urzędu Morskiego. Nauczył się tego na pamięć z łatwością chłonnego umysłu dziecka i był z tego tak samo dumny, jak ze znajomości nazw szczytów górskich, przełęczy i strumieni rzek, wśród których się wychował. Myślę, że tylko atrakcyjności morza i gór można wytłumaczyć te zainteresowania.

Kolej, poczciwa stara kolej, chociaż młodsza od statku o tysiące lat, jako środek transportu, stała się w naszym życiu zjawiskiem tak codziennym i powszednim, że nie poświęcamy dostatecznej uwagi ani jej odbudowie, ani jej modernizacji i sukcesom przeladunkowym. A przecież ma ona w swoim powojennym dorobku nie byle jakie sukcesy. I to sukcesy od których zależy właśnie zdolność eksploatacyjna portów.

TAJEMNICA TRZECH MOSTÓW

Gdy narodowy plan gospodarczy narzucił portowi szczecińskiemu obowiązek przeladowania w przyszłym roku siedmiu milionów dziewięćset tysięcy ton towarów — najważniejszym problemem w wykonaniu tego zadania — obok budowy basenu węglowego — stało się przygotowanie transportu kolejowego do przewiezienia tych milionów ton do portu. Okazało się, że aby spełnić to zadanie, trzeba wybudować nową stację rozrządową, jak najszybciej odbudować mosty kolejowe i przygotować urządzenia kolejowe do przebiegu pociągów węglowych na trasie Śląsk — Szczecin.

Założenia w obliczeniach przepustowości kolejowej są proste: po odbudowie mostu w Czerwińsku, na trasie Wrocław - Głogów - Czerwińsk - Kostrzyn - Podjuchy, przepustowość kolejowa dla węgla do Szczecina zwiększy się w skali rocznej do 5.500 tysięcy ton; po odbudowie mostu w Po-

djuchach i po uruchomieniu wszystkich posterunków ruchowych na linii kostrzyńskiej — przepustowość ta zwiększy się do 8.250 tysięcy ton, a po uruchomieniu dwutorowej linii Rokinita - Krzyż - Stargard - Dąbie - do 14 milionów ton.

STACJA ROZRZĄDOWA

W pełnym toku znajduje się również budowa stacji rozrządowej w porcie. Jest to obecnie największa z robót kolejowych w Polsce. Wykonanie nasybów pod torry tej stacji wymaga dowiezienia 1.250 tysięcy m³ ziemi, z czego na rok bieżący zaplanowano 650 tysięcy. Budowa ta nie postępuje jeszcze w sposób zadowalający; od maja do końca lipca wykonano zaledwie 30 proc. robót, gdyż brak jest odpowiedniego sprzętu; poczyniono jednak starania o uzyskanie kopaczek o większej wydajności. Prowadzące budowę PPRK musi tak zintensyfikować roboty, aby w pozostałych miesiącach bieżącego roku pracować w tempie dwukrotnie większym. Dziś przy budowie tej pracuje 1.300 robotników i 950 junaków.

Rozwiązanie problemu przepustowości kolejowej do Szczecina byłoby najidealniejsze, gdyby przed budową stacji rozrządowej w porcie — rozbudowana była stacja rozrządowa w Pyskowicach, na Górnym Śląsku. Stacja ta powinna być tak rozbudowana, aby rozrząd ładunków węglowych mógł całkowicie uwzględnić handlowe warunki eksportu węgla w znacznej ilości sortymentów. Koncepcja ta dążyła do realizacji.

W NOWYM BASENIE WĘGLOWYM

Co się dzieje na budowie basenu węglowego? Wylizanie ilości zabitych pali Larsena i Franki, lub ilości prefabrykowanych pali żelbetowych nie odzwierciedla w wyobraźni nie zorientowanego w zagadnieniach technicznych czytelnika całości obrazu tej budowy. Mówiąc najogólniej, roboty postępują tu zgodnie z harmonogramem, to znaczy że poszczególne elementy budowy wykonywane są w terminach ustalonych planem. Jest to poważnym sukcesem, jeżeli wziąć pod uwagę trudności, jakie kierownictwo budowy napotykało z powodu spóźnionej dostawy pali Larsena i niektórych gatunków żelaza.

Dużym sukcesem było wykonanie robót pogłębiarskich w nowym basenie. Był to sukces, najmniej oczekiwany. Sprowadzono tu do roboty starą pogłębiarkę, która co najmniej cztery lata spoczywała spokojnie na dnie Zalewu, zatopiona podczas wojny. Odremontowano ją sposobem gospodarzem w bazie Przedsiębiorstwa Robót Czerpalnych i spuszczone na wodę. Nikt tej pogłębiarce nie wróżył długiego żywota. Tymczasem rozpoczęła ona pracę ze zdumiewającą wydajnością, wyczerpała 60 tysięcy metrów sześć. ziemi, pogłębiając nowy basen węglowy do 8 metrów i obecnie pracuje w rejonie pirsu, gdzie stanąć ma taśmowiec amerykański. Warto przy tym wspomnieć, że pogłębienie basenu wykonać miała zakupiona w Holandii pogłębiarka „Libra“, która dotąd jeszcze nie została nam dostarczona.

JAK WYKONUJEMY PLAN?

Wszystko, co dotychczas napisałem, dotyczy planów eksploatacyjnych przyszłego roku. Ale mamy przed sobą jeszcze pięć miesięcy do wykonania planu przeladunkowego na rok bieżący. W jakiej skali wykonał się ten plan i jak przedstawiają się perspektywy wykonania planu rocznego?

Na rok 48 wyznaczono Szczecinowi obowiązek przeladowania 2.600 tysięcy ton, czyli 216,8 tysięcy ton miesięcznie. Wystarczy przeprowadzić przy tym pobieżną analizę siedmiu miesięcznych wyników, aby przekonać się jak nie doceniano naszych możliwości. Choć trzeba przyznać, że planowanie opierało się na przesłankach najzupełniej realnych, że napewno nie można

punkt wyjścia wyniki zeszłoroczne. Szczecin zrobił jednak o wiele więcej, niż wynikało to z kalkulacji planowania.

Do końca lipca przeladowaliśmy 1.456,6 tysięcy ton (w tym: 1.128,3 tysiąca ton węgla i 183,2 tysiąca ton rudy), czyli średnio miesięcznie (biorąc pod uwagę siedem minionych miesięcy) 207,9 tysiąca t.n. Gdybyśmy na tym poziomie utrzymali nasze możliwości przeladunkowe — brakowałoby nam około sto tysięcy ton do wykonania planu rocznego. Jednak sytuacja jest znacznie korzystniejsza. Średnia miesięcznej nie przedstawia już istotnych możliwości portu, gdyż przeladunek wzrastał od 104 tysięcy ton w styczniu do 326,7 tysięcy w lipcu.

Jeżeli przy najostrożniejszej ocenie przyjmujemy, że wzrost przeladunku w Szczecinie utrzyma się na pozycji lipcowej (bo nie ma podstaw do przypuszczeń, aby przy dysponowanych obecnie środkach technicznych miał on ulec zmniejszeniu) — uzyskamy jeszcze podczas dalszych pięciu miesięcy bieżącego roku około 1.600 tysięcy ton.

Możemy zatem być spokojni o wykonanie planu. Mamy zapewnione możliwości przeladowania nie 2.600 tysięcy, lecz co najmniej trzech milionów ton.

MAŁE PORTY

Na początku roku nic nie wskazywało na to, aby małe porty mogły spełnić poważniejszą rolę w eksporcie węgla. Ustka przeladowała w styczniu 23 tysiące ton, Darłowo 2,7 tysiąca, a Kołobrzeg miał być uruchomiony dopiero w marcu. Zresztą, port kołobrzeski, przeladowując w marcu 3,7 tysiąca ton, nie stwarzał pomyślniejszych perspektyw. Planowanie w tym czasie 600 tysięcy ton przeladunku dla małych portów było pozycją szczytową, najwyższą, jakiej można było oczekiwać.

Ale i tutaj pracownicy portowy obalili kalkulacje planowania. Ustka w czerwcu przeladowała 52 tysiące ton, a w lipcu 57 tysięcy; uruchomiony w styczniu port Darłowo w lutym miał 8 tysięcy w maju 14 i w lipcu 22 tysiące, a wyniki uruchomionego w marcu i najskromniej zapowiadającego się Kołobrzegu prześcignęły wyniki Darłowa, osiągając w lipcu 25,6 tysiąca ton.

Razem podczas 7 minionych miesięcy, małe porty przeladowały 480 tysięcy ton, czyli średnio 68,5 tysiąca miesięcznie, zamiast planowanych 50 tysięcy.

Przyjmując, że podczas dalszych pięciu miesięcy bieżącego roku wysokość przeladunków w małych portach utrzyma się, podobnie jak w Szczecinie, na wynikach lipcowych — możemy liczyć na łączny przeladunek roczny około miliona ton.

W zeszłym roku Szczecin i Ustka przeladowały razem 884.600 ton. W tym roku porty Pomorza Zachodniego przeladują cztery miliony.

CZŁOWIEK

I PERSPEKTYWY JEGO PRACY

Rezultatów tych, jeżeli istotnie potrafimy je osiągnąć do końca roku, nie będziemy zawdzięczać żadnemu z czynników, na których oprzeć się mają w przyszłości wielkie plany eksploatacji portu szczecińskiego. Istotne elementy aktywizacji — budowa basenu węglowego, budowa kolejowej stacji rozrządowej i odbudowa mostów — zacząć spełniać swoje zadania dopiero w przyszłym roku. Dotychczasowe wyniki pracy i wyniki, jakie na podstawie realnych kalkulacji spodziewamy się osiągnąć do końca roku, należy raczej przypisać dużej zaradczości pracowników portowych, starających się o utrzymanie w eksploatacji zużytych urządzeń przeladunkowych i wreszcie temu, co można by nazwać psychiczną aktywizacją pracowników transportu i dynamizmem ich twórczej ambicji. Nie małą rolę spełniła przy tym napewno ogólna atmosfera aktywizacji życia gospodarczego w Szczecinie, której bodźcem sta-

Na zakończenie przeglądu szczecińskiego, przytoczę jeszcze interesujący cytat. Wychodzący w Dortmundzie „Verkehrs Kurier“, omawiając układ polsko - czechosłowacki i wyrażając przy tym ubolewanie, że układ ten spowoduje zmianę kierunków czechosłowackich na port szczeciński, napisał dosłownie: „W roku 1955 Szczecin będzie największym portem polskim i groźnym konkurentem Antwerpii, co do zdolności przepustowej portu“.

GDYNIA — GDAŃSK

Teraz, w krótkie, kilka ciekawszych faktów pracy zespołu portowego Gdynia - Gdańsk. Jeżeli chodzi o przeladunki w tych dwu portach — to, jak wiadomo, podczas pierwszego półroczia nie miały one zbyt gwałtownych skoków w obrotach towarowych. Począwszy od stycznia, gdy przeladowano 902 tysiące ton, obroty te spadły w lutym do 801 tysięcy, w marcu wzrosły do 980 tysięcy, w kwietniu przekroczyły 1.131,9 tysięcy, w maju znowu obniżyły się o 93 tysiące, w kwietniu podniosły się o 35 tysięcy i w lipcu wzrosły do 1.130,3 tysięcy ton. Jak widać z tych liczb, praca jest tu raczej wyrównana i toczy się w granicach, przekraczających milion ton obrotu.

Charakterystyczna jest przy tym wzrastająca stopniowo przewaga Gdańska nad Gdynią, spowodowana kierowaniem do tego portu większych ładunków rudy i nawozów sztucznych. Z ogólnej ilości towarów, przeladowanych w pierwszym kwartale, na Gdańsk przypadło 51,2 proc. w drugim — 52,3 proc.

Poza tym, zjawiskiem, zasługującym na uwagę, jest gwałtowny wzrost w drugim kwartale importu, który w porównaniu z pierwszym kwartałem podniósł się o 95 proc., osiągając 651.703 ton, głównie rudy. Dominuje tu, naturalnie, wolumen przywozu szwedzkiego w wysokości 50 proc. ogólnego przywozu i prawie w 65 proc. przywozu europejskiego.

Na rok 48 zespołowi portowemu Gdynia - Gdańsk wyznaczono przeladunek w ilości 14,5 miliona ton, czyli 1.208,3 tysiąca ton miesięcznie. W skali 7 minionych miesięcy plan ten został wykonany w 83,6 proc., gdyż przeladowano w tym czasie 7.076,5 tysiąca ton. Niedobór ten należy przypisać głównie niesprzyjającym warunkom pracy podczas trzech zimowych miesięcy, kiedy nie osiągnano nawet miliona ton.

Dokonane w Gdańsku i Gdyni inwestycje zapewniły jednak obu portom dostateczne warunki do wykonania planu tegorocznego, a realizacja dalszych prac inwestycyjnych umożliwi im również zwiększenie ogólnego przeladunku w roku 49 do planowanej wysokości 18,5 miliona ton.

Do najważniejszych wydarzeń w życiu zespołu portowego należy otwarcie 1 sierpnia strefy wolnocelowej w Gdyni. Strefa ta obejmuje nabrzeża: Stanów Zjednoczonych, Czechosłowackiej, Rumuńskiej i częściowo Jugosłowiańskiej. Na obszarze tym znajduje się pięć magazynów o ogólnej powierzchni ok. 55.300 m² i dziesięć 7-tonowych dźwigów — produkcji polskiej.

CO ZOBACZĄ KOMISJE SEJMOWE

Artykuł ten zacząłem od uwagi, że przegląd osiągnięć w rozbudowie i pracy portów dokonujemy zwykle z okazji ważniejszych wydarzeń lub dat. Tym razem ważnym wydarzeniem w życiu Wybrzeża są konferencje w miastach portowych sejmowej komisji planu gospodarczego i komisji morskiej. Na konferencjach tych omawiane są właśnie wyniki pracy 48 roku, rezultaty przeladunków portowych i zasadnicze wyliczone planowania na rok następny.

Wnioski z tych obrad omówimy w jednym z najbliższych numerów „Tygodnika Wybrzeża“.

Pomorze w oczach wyznawców proroka



...już Fenicjanie znali drogę nad morze Bałtyckie...".

...o ożywionych kontaktach ze światem Islamu świadczą liczne monety arabskie...".

Gluche wieści o głuchych czasach, przy mowach przez słuchaczy z nabożnym zachwytem. W rezultacie ogólna opinia o najdawniejszych stosunkach zagranicznych Pomorza ma kształt jakiejś niesprawdzonej legendy, której fundamentalnymi zwrotami są:

„Złoto Bałtyku”,
„skrzyżowanie dróg”,
„karawany”,
„wymiana towarów”

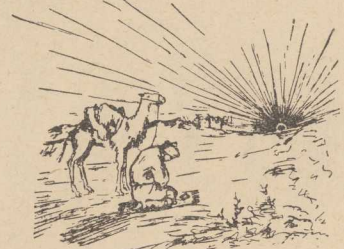
— i wiele podobnych słów, nad których pokryciem mało kto bliżej się zastanawia.

Nie znaczy to, że wszystkie te wyrażenia należy odnieść do baśni. Były i karawany i jantar i skrzyżowania dróg. Choć jednak o nadanie tym słowom ich właściwej proporcji, o poinformowanie, w miarę możliwości, kto i kiedy tu jeździł, z czym, po co, jak silnie były te „stosunki”, jakie nam źródła o tym mówią, co z legend prawiących o Fenicjanach, Asyryjczykach, Arabach, o Chinach i Indiach można przyjąć, a co należy stanowczo odrzucić. Jest to temat dla obszernej pracy, nie tu więc miejsce na bliższe jego roztrząsanie. Przykładowo jedynie chcę wspomnieć parę słów o stosunkach najbardziej uzasadnionych wiadomościach, dotyczących „ożywionych stosunków” pomiędzy Pomorzem a światem arabskim.

Co i skąd w ogóle wiemy na ten temat? — Mamy kilka rodzajów źródeł. Pozornie najbardziej oczywistym są bogate znaleziska monet arabskich rozsiane po całym Pomorzu, w szczególności zaś wielkiej ilości grupowane na wyspach Wolin i Uznam. Ilość tych znalezisk istotnie jest bardzo znaczna, w sumie przekracza bowiem kilka milionów sztuk. Wszystkie te monety pochodzą z lat 782—1013. Od tej ostatniej daty urywają się nagle, jakgdyby wszelkie kontakty handlowe ustały.

„WALUTA” ARABSKA W EUROPIE WSCHOĐNIEJ

Znaleziska monet są źródłem poważnym. Z ich układu można wyznaczyć szlaki komunikacyjne, z ilości ich natężenie ruchu na tych drogach. Nie dowodzą one jednak wcale częstej bytności Arabów nad Bałtykiem. Podobne i również bogate znaleziska znajdują się na Gotlandii i na półwyspie Skandynawskim, zdarzają się w Europie zachodniej, w Anglii, licznie trafiają się na Rusi. Każda odnaleziona moneta nie dowodzi bynajmniej, że zgubił czy ukrył ją w tym miejscu jakiś wyznawca Proroka — podobnie jak dziś każdy dolar nie oznacza obecności Amerykanina.



W omawianym okresie srebrny pieniążek arabski spełniał, przynajmniej dla Europy wschodniej, rolę analogiczną, jak dziś dolar dla Europy zachodniej. W krajach, które zaczynały ledwo bić własne kosiłowe denary, w których handlowano jeśli nie wprost przez wymianę, to za pośrednictwem chust, lnianych płóciennych — stąd wyraz „placić” — w krajach tych wykształcona moneta wschodnia posiadała wielkie znaczenie i cenę.

Rozchodzili się z Damasku lub Bagdadu przez Małą Azję i Konstantynopol na Kijów, Kraków, Pragę lub wzdłuż Dniepru na północ do Nowogrodu i na Bałtyk. Szła innymi szlakami przez morze Kaspijskie i Wołgę do bogatego w futra Permu, szła na wschód do Iranu, Indii, Chin; na południe za morze Czerwone do Etiopii i na zachód wzdłuż północnych brzegów Afryki do Hiszpanii, Italii i dalej.

Ze przy tych wędrowkach dotarła i na Pomorze — nie jest niespodzianką. Mógł ją — rzecz jasna, raz i drugi przywieźć tu osobiście jakiś przedsiębiorczy Arab, bo równych im kupców — podróżników w tych czasach nie było; niewątpliwie jednak olbrzymia większość tej „waluty” dostała się tu drogą pośrednią, szczególnie przez Normanów, którzy Dnieprem stale do Kijowa pływali, a nie raz przez morze Czarne, dając wzór późniejszym Kozakom, wyprawiali się na brzegi Małej Azji i zaglądali do Bizancjum.

Działalność samych kupców pomorskich w tak wczesnym okresie prawie je-

szcze się nie ujawnia, w późniejszych zaś latach, w XI/XII w., gdy nasilenie jej dochodzi do szczytu — nie przekracza nigdy sporadyczne eskapady na morze Północne. Materiały numizmatyczne więc nie stanowią żadnego pewnego dowodu „egzotycznych” kontaktów handlowych. Są one jedynie lokalnym świadectwem znacznego ruchu lokalnego, północno - europejskiego, koncentrującego się zwłaszcza w Wolińskim, później szczecińskim ośrodku.

ŹRÓDŁA PISANE

Gdy znaleziska sprawę pozostawiają otwartą, należy poszukać bliższego jej wyjaśnienia w źródłach pisanych.

Przekazy miejscowe milczą. Mówi o prawdę Adam Bremeński, że do Jumne - Wolina przybywają „Grecy”. Chodzi tu jednak niewątpliwie o mieszkańców Rusi obrządku wschodniego. Późniejsi pisarze, poczynając od XIV w. prawią niejednokrotnie o Arabii i Indiach, Chinach, Baktrii, Sarmacji, morzu Kaspijskim i innych krajach i ludach które nie zawsze nawet dadzą się zidentyfikować. Są to już jednak nie źródła, lecz baśnie, twory fantazji lub nazbyt dobrej woli sławiących Pomorze autorów. Jako ostatni próbnik pozostaje więc zapytanie samych Arabów, co oni wiedzieli o południowych wybrzeżach Bałtyku.

I tu okazuje się zupełne fiasko. Ci kupcy, podróżnicy i geografowie, którzy cały niemal ówczesny świat znali i opisali — nie przekazali o Pomorzu prawie żadnej pewnej i ściślejszej wiadomości, któreby się opierała na autopsji autorów. Najważniejszą wzmiankę tego rodzaju stanowi krótki fragment sławnego opisu żyda hiszpańskiego Ibrahima ibn Jakuba, który przecie sam także na Pomorzu nie był i powtórzył tylko to, co mu w Niemczech lub Czechach opowiadano.

Powiada on, opisując Wieleto: „Posiadają one potężne miasto nad Oceanem, mające dwaście bram. Ma ono przystań, do której uływają przepłołowionych pni.” To wszystko.

Obszerniejszy opis Wieleto dotyczy położenia ich kraju, stosunków z Polską i ustroju wewnętrznego państwa. Wzmianka o mieście oznacza bądź Wolin, bądź Szczecin, gdyż jeden z nich wówczas, tj. ok. r. 965 do związku Wieleckiego należał. Jednak i z tych kilku słów ustęp o dwunastu bramach odnosi się bardziej do opowieści z tysiąca i jednej nocy, niż do pomorskich miast. Ze znajdował się tam port, który posiadał drewniane urządzenia — jest bardzo prawdopodobne, nie dowodzi jednakże wcale, że na pomostach tych uwijali się kupcy przybyli wprost z Bagdadu. Więcej Ibrahim do powiedzenia nie miał — widocznie sam niczego więcej nie wiedział.

W „SIÓDMYM KLIMACIE”

Niepomierne natomiast bogatszy opis dał El-Edrisi, Arab piszący w połowie XII wieku. Korzystał on częściowo z tekstu Ibrahima, lecz jeszcze mniej o Pomorzu wiedząc, podał dużo więcej szczegółów: — cała ta pierwsza część siódmego klimatu jest to ciemne morze, a wszystkie wyspy są tam zapiaszczone i niezamieszkałe. Ale przecie mówi autor Księgi Cudów, że w tej części w minionych czasach były trzy zamieszkałe miasta, do których zawijały okręty, aby od ich mieszkańców kupować bursztyn i barwne kamienie. Gdy jednak jeden z nich zechciał panować nad nimi... chociaż został pobity, to jednak wskutek wybuchowego rozdwojenia i nieprzejazni niektórzy z nich wynieśli się stamtąd i udali się w głąb lądu i tak pozostały te miasta zniszczone i niezamieszkałe.”

Ponury ten opis, mimo licznych prób, nie da się uzgodnić z żadnym historycznym wypadkiem. Może Arab poplątał tu jakieś inne zdarzenia, może chciał wprost



dać moral na temat niezgody wewnętrznej, dość że kraj pomorski (bo jednak najprawdopodobniej do Pomorza fragment ten się odnosi) ukazuje się tu jako całkiem nieznaną autorowi krainą „nad ciemnym morzem”, o której bezkarnie wszelkie baśnie opowiadać wolno.

Trzecia wreszcie wzmianka arabska pochodząca od Ibn Saída (1274), zapisana

przez Abul Fidağ'a (1321), posiada stosunkowo najwięcej konkretnych wiadomości:

— „Miasto Lujanja. Powiadają, że ono należało do najpotężniejszego z królów Słowian opisywane jest jako wielkie. Jego port na morzu Otaczającym stanowi cel, w którym zbiegają się liczne okręty. Jest to najpiękniejszy z portów ówzych stron. Na wschód od niego leży Sasin, należący do głównych miast tanczej króla. Leży on również nad morzem Otaczającym”.

Te słowa dotyczą już niewątpliwie Wolina (Lujanja) i Szczecina (Sasin), chociaż w błędnie określonym wzajemnym stosunku położenia. Zdawałoby się, że przynajmniej ten Arab wie o Pomorzu coś więcej — ścisłe badania wykryły jednak, że pomieszal on jedynie wiadomości Ibrahima z późniejszymi, pochodzącymi z czasów św. Ottona, od siebie zaś nie dodał nic, bo o niczym więcej nie słyszał. Słabo więc przedstawia się znajomość naszych wybrzeży wśród wyznawców Proroka. Nieświadomości tej trudno się dziwić, trzeba tylko o niej pamiętać w chwilach, gdy mówi się o „żywych” stosunkach, jakie niedługo miały łączyć nasze porty z dalekimi stolicami średniowiecznego świata.

ANDRZEJ POROJCŚ



NARADA RYBACKA

W Kołobrzegu rozpoczęła się 27 sierpnia br. wielka „Narada Rybacka”, z udziałem Min. Żegl. Rapackiego, Wicemin. Ziemi Odzyskanych Dubiela, Wicemin. Głucka, Wojewody Borkowicza, Wicemin. Iwaszkiewicza, Wicemin. Widy-Wirskiego, Wicemin. Grosfelda, oraz najwybitniejszych teoretyków i fachowców z dziedziny rybołówstwa morskiego.

Zagadnienie rybołówstwa morskiego jest jednym z czołowych problemów polskiej polityki morskiej, a Narada Rybacka ma na celu zbilansowanie dotychczasowych wyników z tej dziedziny gospodarki oraz ustalenie wytycznych na przyszłość.

W najbliższym numerze naszego Tygodnika omówimy szczegółowo wyniki tych niezwykle interesujących obrad

ODCZYT W N. O. T.

Naczelna Organizacja Techniczna, Oddział w Szczecinie, zawiadamia, że dnia 7 września br. o godz. 18,00 w sali Woj. Rady Narodowej odbędzie się referat posła mgr. inż. Władysława Szedrowicza, na temat „Aktywizacja Portu i Regionu Szczecińskiego”.

Referat ten będzie zapoczątkowaniem serii odczytów organizowanych przez N. O. T. Oddział w Szczecinie.

Zarząd N. O. T.

Oddział w Szczecinie

TYGODNIK WYBRZEŻA

Od Gierymskiego do Waliszewskiego

(Z wystawy Warsz. Muzeum Narodowego w Sopocie)

— „Myśl, co chcesz, kochaj kraj, kobiecie, ludzi, nienawidź, szamoc się ze sobą — w sztuce swojej tego nie oddasz i musisz się z tym raz na zawsze pogodzić. Reszta (malarzy) czy to z musu dla określonej formy sztuki, czy z mocy, czy ze studiów w jednym określonym kierunku robionych przez zapatrzenie, uwielbienie jednych lub innych Bogów, czy Bogów z 15 wieku, czy 13-go, czy Starej Grecji, starają się czuć jak oni, upodobać sobie samym to co oni. Czy kłamią czy są malarzami?”

Tak często spotykałem ludzi, którzy w to co robili całkiem nie wierzyli! Wprawdzie nie ma tak i w co dzisiaj wierzyć. Dla formy więc wszystko! Konsekwentnie”.

Oto wypowiedź malarza, którym swój pokaz rozpoczyna warszawskie Muzeum Narodowe. Jest nim Aleksander Gierymski (1850—1901).

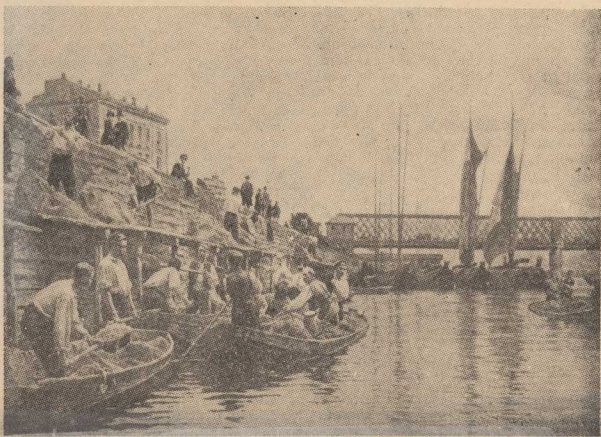
Uderza nas na wstępie pozorną inność tych dzieł sztuki od dzieł dziecka czy artysty ludowego. Zastanówmy się, gdzie leży ta różnica, a czym oni są sobie bliscy. Przypatrzmy się „małej altanie”. Mały świat koloru i formy, jakaś krataczka ażurowa, na której światło zatrzymuje się, by załamać się na laweczce i otoczyć swą cudowną atmosferą i wnętrze altany i nas, którzy mimo woli poddajemy się urokowi



Ucieczka do Egiptu — rzeźba ludowa

całego płótna. Nieludzka umiejętność posługiwania się materiałem, wirtuozeria dotknięcia pendzla, świadomość ułożenia plam barwnych. To są cechy malarza uczonego. Ale jest w tym coś więcej. Jest w tym jakieś radosne wruszenie, dziecięca radość zabawy kolorem i formą. Nowe widzenie natury, tak, jak ją może zobaczyć tylko artysta. Umiejętność techniczna jest tylko pomocą do realizacji przeżyć artystycznych, tak jak świadomość fizyczna jest tylko kontrolą podświadomości. Gierymski jest malarzem, którego świadomość jest pełna. Komponuje obrazy tak, by nic z nich odjąć, ani dodać nie było można. Tworzy więc dzieła sztuki.

Podejrzmy do dużej „Altany”. Światło dominuje nad całym obrazem, ono go zalało, ono tworzy jedną płaszczyznę barwną. Obojętne jest to, co dzieje się na płótnie. Nieważna jest literacka część obrazu, ona nam zresztą ucieknie z pamięci. Pozostanie tylko bogactwo zestawień barwnych i formalnych, bo to jest podstawą malarstwa. To w nas budzi zachwyt. Nie ma w tym obrazie obojętnych miejsc. Każdy walor jest tłumaczony na kolor.



Michałowski — Fotograf

Wszystko jest podporządkowane jednoci, która nam pozwala wchłaniać obraz jego całością. Gierymski mówi: „maluję co widzę” i w tym jego powiedzeniu zawarty jest jego stosunek do malarstwa. Jest realista. Jego „Piaskarze” to cała pasja oddania tego widzenia. Jest bliski wielkim Holendrom, w partii pejzażu na tylnym planie, w tych zestawieniach czerwień dachu z zielenią drzewka, z niebem o magicznie odległym od wody kolorze.

Kolor jest kanwą, przez którą przewinie się cała plejada następców Gierymskiego. Podejrzmy do małego płótna Podkowińskiego.

Zalana słońcem ścieżka, na niej dwie plamy niebieskich dzieciaków. Ileż prawdy jest w tym obrazku. Nie można odmówić sobie powiedzenia: tak przecież jest na prawdę. To jest natura. Tak przecież wyglądają krzaki oświetlone słońcem. Tak wygląda dzień słoneczny. To jest prawdziwe. I tej prawdy doszukiwał się młody malarz, który za impresjonistami francuskimi chciał malować tak, „jak widzi”. Maluje światło, które otacza przedmiot, które ten przedmiot określa. Nie mogą go zgnębić sprzeczny konwencjonalnych widzeń, który w tym widzą zamach na ich utarte pojęcie malarstwa. Podkowiński stwierdza: światło jest najważniejsze, jest albo ciepłe i wtedy cień jest zimny (mówmy jaśniej: niebieski) albo odwrotnie.

To jest jego subiektywny stosunek do świata i temu ulegamy.

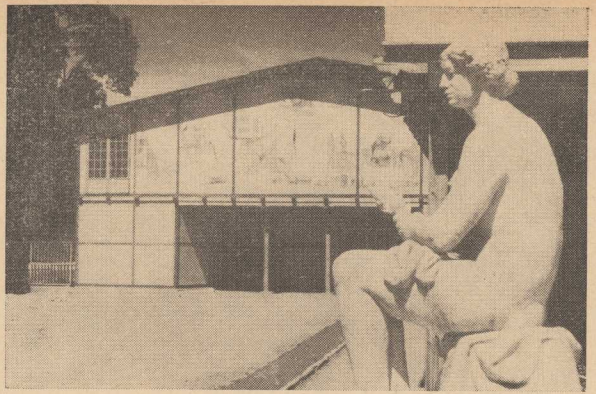
Zdajmy sobie sprawę, że właśnie impresjoniści nauczyli nas patrzeć na zachody i wschody słońca. Ci wielcy majstrowie o nieskażonych oczach dzieci odkryli nowe widzenie. Bliski Podkowińskiemu i jego wielkim towarzyszom jest w tym okresie Pankiewicz, ale o nim pomówimy sobie później.

Siewiński przychodzi do malarstwa dość późno, jego płótna to konsekwencja impresjonizmu, to chęć zestalenia chwilowego, przejściowego wrażenia otrzymywanego ze świata w dekoracyjny motyw. Linia w takim wypadku odegra dużą rolę. Biegnie w dziwnych płynnościach po całym płótnie. Otacza planę barwną, tę planę zamyka. Kolega Gauguin'a, ulega czarowi tego wielkiego odkrywcy prymitywizmu. Jego kwiaty i jabłka mają magię prawdziwego wruszenia. Szlachetnie dźwięczą jego czerwień z szarymi tonami i, czy bielami obrotu.

Z tego realnego świata wyrwa nas nagle Wojtkiewicz. Dziwny czarodziej, opejany bajkami, wprowadza nas w czwarty wymiar legendy. Opowiada o jakimś porwaniu, wiedzie do cyrku, gdzie wszystkim jest jakimś snem. Ale snem malarza. Jego instynkt plastyczny jest tak silny, że mu ani na chwilę nie pozwoli zejść z drogi rozwiązywania zagadnień artystycznych: stosunków plam kolorowych, czy jakiegoś nieoczekiwanego podziału płótna, jak w dzieciennym pokoju. Pławi się w kolorze i kształtach tak, jak rozmarza się w swojej opowieści.



Olga Boznańska, to jedna z najmocniejszych pozycji naszego malarstwa. Izolowana od świata w samym jego sercu, Paryżu, dziwna pani z pieskiem i myszkami rozgrywa swoje ciche symfonie barwne,



Pawilon Fotografiki na Wystawie Sopotkiej

tak dźwięcznie i mocno, że stajemy wobec nich poważni i skupieni. Gubi się pytanie, z czego i w jaki sposób zrobione są te światy — obrazy. Delikatne dotknięcia kolorowych plam określają mimo ich nieokreśloność, czynią formę twardą mimo, że robiona jest tak przedziwnie miętko. „Portret malarza” to szczyt skromności, a zarazem mocy. Różnorodność szarości całego obrazu, w którym partia twarzy swoją powagą nasuwa porównanie z wielkimi Wenejanami, to wielka umiejętność, a może jeszcze większe wycucie i instynkt. Kolor jej określa formę. Mówi o tej formie, że jest wypukła czy wklęsła, czy jest na bliższym czy na dalszym planie. I przy tym ta dziecinnie szczerze. Czytamy obraz od pierwszego dotknięcia pendzla, od pierwszego skłuciu. W sumie zatracamy granicę koloru i rysunku. Jest jakaś całość przedziwna. Jak ślicznie operuje się tu czernią. Te czernie Boznańskiej, to dźwięk najczystszy, różę o najbogatszej skali, zieleni jest smaragdem, a błękit najwspanialszym szafirem. Boznańska mówi o człowieku, gesty jego sprowadzając do największego spokoju. Spokoju kwiatów, czy wnętrza pracowni, rozświetlonego srebrzystym blaskiem.

Józef Pankiewicz to krańcowe przeciwstawienie Boznańskiej. Jednym rzutem oka można spostrzec wielką rozpiętość i różnorodność w jego wypowiedzi. Wnętrze katedry narzuca porównanie z Gierymskim, i zestawmy je z niebieskim dzbanem okresu hiszpańskiego, to przecież dwa światy. A jednak jest w tych wszystkich jego tak różnych obrazach jedno przeżycie. Jego przemiany to wynik świadomości zadania, jakie ma przed sobą. Stosunek koloru szarego do czerwień, brązów do zieleni, czy biel w martwej naturze z rybą ważniejszym mu jest jak opowieść o bitwach, czy łowach. Rozwiązuje problem plastyczny. Rozwiązuje różnorodnie, bo Pankiewicz jest czułym na zmiany, jak sejsmograf. Natura naukowca, badacza, wielka wiedza, świadomość zadań, to cechy, które go stawiają w rzędzie wielkich artystów poszukiwaczy. Kolor jest podstawą i ten kolor będzie przybierał najrozma-

itsze postacie. Raz zduszony do czerni i brązów, wydzie największym nasileniem czerwień i niebieskich, by zrobić nowe salto. Pankiewicz jest profesorem, który uczy o epoce. Jest taki jak epoka. Czujny i napełniony niepokojem.

Tadeusz Makowski wychodzi z francuskiej szkoły kubistów. Jego „Martwa natura z koszykiem z jabłkami”, malowana laserunkami, to rozprawianie się z formą, określenie tej formy w definitywny sposób przy pomocy koloru kładzionego czysto i niedwuznacznie. Ale w innym obrazie ta forma, ciosana jak kłoda drzewa, wytwarza specyficzny nastrój. Popatrzymy na „Szewca”. Ile zabawy w tej kukielce wyciętej z jakiejś opowieści o szewczyku. Czarne plamy mają dziwny urok, kiedy się je w ten sposób ustawi z ciepłymi bielami. Jest Makowski literacki jak Wojtkiewicz, ale bardziej od Wojtkiewicza świadomy zadań plastycznych — co nie znaczy, że miałby być lepszy, czy gorszy. Prosto i szczerze mówi o barwie i formie. Jego dzieciaki przed domem bliższe są przez to tworam ludowym. Nie chce być wirtuozem, nie imponuje umiejętnością odwzajemiania fotograficznego. Rzeczywistość załamuje się w jego oczach w jakiś dziwny sposób, by ujawnić na to płótnie właśnie tak. Właśnie prosto, właśnie inaczej, jak u innych. Bo jest indywidualnym, jest innym człowiekiem.

Ten świat zabawy kolorem i formą kończy na wystawie Muzeum Zygmunt Waliszewski. Improwizuje z uśmiechem sceny, w których zatracamy czytelną literacką, perli się i dźwięczy kolor z groteski, jest ruchliwa, bogata, często kapryśna. A przypatrzmy się bliżej, nawet przedmioty mają roześmiane oblicza. Waliszewski potrafi się śmiać po malarstwu, kolorowo, radośnie i beztrudnie. Beztrudnie pomimo życia, które w okresie choroby długotrwałej jest jedną tragedią właśnie dla niego, dla tego uśmiechniętego człowieka, który, kiedy już wszyscy odejdą, zostaje sam ze swoją szarą stroskaną twarzą.

Aleksander Kobzdej

ALEKSANDER RYMKIEWICZ

Polska ręka

Jechała zima i hen po polach saniami zawracała i dzwonek cienko, daleko mgliście kołatał w leśnej pułapce, a drzewa, jak szpony orle, otwarte biją, migają i lecą, skrzypnęło, minęło i świerk pozostał w śnieżnej wysokiej czapce.

Jechała zima — zające i wrony i psy u jej sanek biegly. Wskażcie, mówiła, gdzie mieszka tu ręka czarna i spracowana, wypuszczam dzwonki, lodowe skowronki, bo wiozę śniegi, biegunów brzegi, czarnej ręce, ludzkiej ręce, pracą i troską ciosaneją.

Byli, mieszkali, wywieźli, stukali kolby o ściany wagonów, została kosa rdzawiona rosa przy żyta niezjętym skraju i miasto straszliwe, ogromne, puste, jak łuki Koloseum, runęły wrota i na ulice granity, jak lwy wybiegają.

Lecz jedna ręka uszła, czekała i znowu nad Wisłę wróciła. Zobacz, jak dźwiga, słuchaj, jak bije, w górę i w górę i na dół. Wypuszczaj dzwonki, lodowe skowronki, rzuć swoje śniegi, biegunów brzegi, czarnej ręce, zaciętej ręce, bagnętem mignęła, kilofem wróciła

TYGODNIK
WYBRZEŻA

morze!

ragd, pełne światła. Morze, które należy do wszystkich ludzi świata. —

—Morze, — morze. —

Rybimi ogonami bije o brzeg w nieustannej ruchliwości. Któż to je goni z tych strasznych głębin i odległości do szaleństwa wiecznego niepokoju? Tłucze się i szemrze — pracujący zielony rozczyn, oblizujący skały, nigdy nie wyfermentowany, nigdy nieuspokojony. Patrzysz na wiosła płynące łódki i wydają się one, jakby złote pod wodą. — I gdybyś się zanurzył w morze, to ciało twoje byłoby szmaragdowe.

Morskie jaskółki krążą nad wodami, maleńka brunatna jaszczurka ucieka spod moich nóg.

— Nie bój się, nie bój — ja ciebie nie skrzywdzę, przyszedłem tylko do twojej ziemi, gdzie można lekkim ruchem ręki zrywać gorące, dojrzałe figi, słodkie jak cukier.

Przyszedłem do twojego morza.

Adriatyku błękitny, srebrny na widnokręgu, a nisko z łodzi — ciemny i przetkany niciami jasnych światła, jak zmyślnie się przeginasz w węzowym ruchu, jak głęboko oddychasz.

Nad brzegiem morza chodził wielki Demostenos, grzmiał swoim wielkim głosem do huku wzburzonych fal. Wodami morskimi płynęły rozbojnicze łódzie wikingów z bursztynowych ziem. Perskie łódzie spaliły się w jego falach, zapalone smolnymi szczapami. Na jego nieskończonym majestacie nieustraszenie płynęła Kolumbowa jasna — Santa Maria.

—Morze — morze. —

Daleko w mojej ojczyźnie jest tylu ludzi, którzy nigdy nie widzieli morza. W mojej ojczyźnie jest tylu ludzi, którzy umierają i ani razu nie widzieli morza.

Moja matka nigdy nie widziała i nie zobaczyła morza. Moi bracia i siostry, kto z nich zobaczy morze? Mój ojciec umarł i nigdy nie widział morza.

Morze, morze — spokojnie umrę, bo jednak dane było moim oczom, że ciebie zobaczyły. —

Thum. z czeskiego JÓZEF BOJAR

W przyzwoitej odległości miał marynarza z cudzoziemką o kuszącej twarzy. Zauważył, jak zreżnicie ustąpiła mu swą angielską whisky. Rozeźlił się na oficera marynarki, że to nie Axel. Zamówił i dał do poznania, że na kogós czeka...

Tam na plecach głos mówcy, który wystąpił spośród pięciu i kazał w ciemności był podobny do ryku głodnego lwa. Ale tu przez falę deszczu i lustrzana szyby zmarniał do bełkotu.

Zjechał autobus. Wysiadł powróznik Gustaw (junior). I on nie poznał swego brata, ani brat jego. Olaf Vagnson przemawiał się słowami kaznodziei cytującego Izajasza: „I będzie wam złość wasza, jako mur porysowany wysoki, który, gdy się nie spodziewacie, upadnie”.

Gustaw Vagnson przystanął, mimo słoty, otwierając gwałtownie parasol. Kaznodzieja, rad zesłaniu mu paru słuchaczy, rozgorzał jak wicherem podsycona żagiew. Przeszedł na Ezechiela i zgnęł Sodomę: „To była złość Sodomską, hardość, nasytanie chleba i dostatek i próżnowanie, a iż ręki do nędznego i ubogiego nie ściganelli...”

Powróznik westchnął i ze wstydem, iż się odłączył ku gniazdu rozpusty, podreptał i wpadł do ciepłego wnętrza z drugim wstydem, rażącego śród zbytku ubóstwa swego.

Usadowiwszy brata, Eryk wskazał marynarza ruchem głowy, mówiąc: — Ochłaje i dziwkarze Po to oni idą na morze! Tego było za wiele nawet milkiwemu powróznikowi. — Jedyny uczciwy zawód, jaki biednemu, dzielnemu człowiekowi pozostał. Taki był Axel.

Popatrzyli sobie w oczy, jednakowo niebieskie. Marynarz z przeciwka ozwał się do Froken Tilde: — Uderzające podobieństwo między tą twarzą spaśną i chudą. Szczęki zawieszono tuż w oczu i wysokie czoło. Napewno bracia. Znalłem takiego szypa: kubek w kubek jak Jakóbek.

Zebrań religijnie na placu rozwiązało się. Olaf Vagnson, przechodząc przed Carltonem, nie splunął tylko przez wrodzoną przyzwoitość. Zapomniał o zaproszeniu brata.

— Sodomici! — zaryczał u szyb lustrzanych.

Szkoda, że tego nie usłyszał Axel Vagnson z ust swego brata Olafa. Wytłumaczyłoby mu wszystko i bez Trolla, podnoszącego kurtynę nad platynowym Trollfjordem. Ukazującego jaskinię troglodyty u źródła zachłanności Vagnsonów.

LEON BIELER

»BENIOWSKI« NA REJSIE

Reportaż z byłego jachtu kaisera, który dziś kursuje na trasie Gdynia - Szczecin



Kapitan Z. W. Jerzy Podwysocki

Długi, biały kadłub statku z pluskiem zsuwa się w wodę. Długość 92 metry, wyporność 1912 BRT, piękna sylwetka, moc 3000 koni mechanicznych.

Miarowo pracują długo montowane, wspaniałe maszyny.

Po raz pierwszy rozpięte na masztach — łopoczą barwne flagi kodu. Statek stoi w pełnej gali. Na dziobie — duże złote litery: KAISER. Wzdłuż burt lśnią złote ramy iluminatorów.

Cesarz Wilhelm z lubością przygląda się swemu jachtowi.

Jest rok 1905. Flota niemiecka nie ma piękniejszej, z większym luksusem wyposażonej jednostki

Maszyny okazują się zbyt skomplikowane. Nie zdają egzaminu. Niespodziewana awaria kotłów jest niemal ciosem dla dumnej załogi. Z dawnej wspaniałości pozostał mu tylko złoty napis na białej sylwetce kadłuba, który nie zawiódł, który dobrze trzyma się na fali.

Jest teraz zwykłym „pasażerem”, którego wolno odbywać krótkie tylko rejsy. Rok 1923. Zmieniają mu częściowo maszyny. Na swych pokładach nosi wrzaskliwe gromady niemieckich wycieczkowiczów. Bremen—Helgoland—Bremen.

Z ciągle skierowanymi w niebo łufami karabinów maszynowych, z nieustannym „Fliegeralarm” na pokładzie i niebieskozielono-szarymi kwadratami płam maskujących na burcie — przemyka między białymi grzbietami fal, białymi liniami piany, znaczącej torpede.

Wyposażony w najnowsze urządzenia nawigacyjne, aparaty podsluchowe, radio i telefony, łączące mostek kapitana z maszynownią i każdym stanowiskiem na pokładzie — w ukropie ognia broni pokładowej i bomb „lów” i „Jaków” — omija miny, wymyka się radzieckim łodziom podwodnym, polującym na Bałtyku. Ten okręt pomocniczy niemieckiej marynarki wojennej... ma szczęście.

Amerycanie krótko mówią. Statek im nie odpowiada. Anglicy — łakomi na każdą jednostkę morską, chcą w uzupełnie-

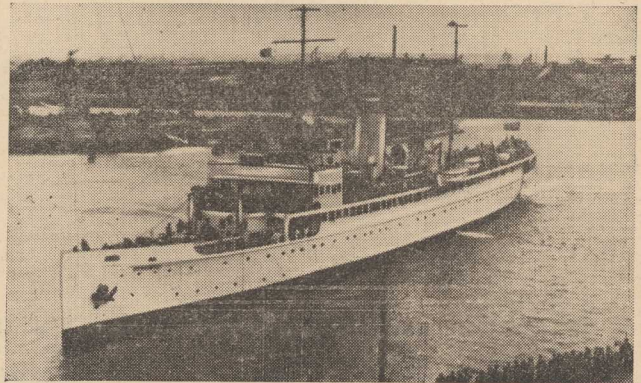
niu 2 milionów BRT, brakujących im do stanu przedwojennego — prędko rozpoczynają remont. Rezygnują po kilku dniach. „Nothing can be done with it”. Ten statek nie wyjdzie na morze.

Radziecy marynarz, przejmując statek wypisują na nim „Nieczejaw”. W niedługi czas po tym, na rufie i dziobie widnieją duże, starannie wymalowane litery: BENIOWSKI.

Ileż to razy nasi chłopcy wykonywali zadania niewykonalne dla marynarzy innych flot! Ile razy niszczyli na morzach okręty nieprzyjacielskie! Czy teraz potrafią odbudować swój statek? Czy unieruchomiony ruiny maszyn — nie podnieście kotłowcy, by popłynąć do Gdyni, do Gdańska?

Ci „jak zawsze uparci” — uparli się i teraz!

Maj — czerwiec — lipiec — sierpień — wrzesień — październik. Sześć miesięcy trudu, który zadziwia Anglików. Atrakcją jest dla nich — pomagać tym niemal szaleńcom, którzy uparli się wrócić do Polski na „Beniowski”. Inżynier Stojarczyk — kierownik tej „szalonej akcji” — wdzięczny jest angielskim kolegom, którzy nie wierząc w powodzenie, starają się jednak wykonać w swoich stoczniach jak najwięcej.



s/s „BENIOWSKI” odjeżdża z portu szczecińskiego

31. 10. 47 — „s/s Beniowski has sailed” — zanotowali Anglicy — w Hull. Kpt. Łabęcki uśmiecha się do Duńczyków, oferujących swoje holowniki.

Ciesz się inż. Stojarczyk. Ciesz się — jak nigdy dotąd. Jego półroczny wysiłek, półroczny znoj osiemnastogodzinnych wacht załogi — nie poszedł na marne. Maszyny pracują. Starszy mechanik Franciszek Waś — prawa ręka inż. Stojarczyka — wstuchuje się w ich rytm. Przypomina sobie, że na „Byskawicy”, dzielnym, kochanym okręcie, w którym pływał przez cały długi okres wojny, który obronna ręką i po bohatersku wychodził z najbardziej trudnych sytuacji wojny morskiej — maszyny grały zupełnie inaczej. Najbardziej niepokoi go ziów różbne „wycie” turbin. Nie może odpędzić myśli narzuconej mu przez starego Anglika z Hull: „Nie dojdziecie”.

Marzy o stocznich gdańskich.

11. 11. 47 — s/s „Beniowski” wchodzi do portu Gdańsk.

Waś uśmiecha się do Anglika z Hull. Rozpoczyna się siedmiomiesięczny remont.

Praca jeszcze cięższa niż w Hull. Już nie chodzi o jeden rejs. Maszyny „Beniowskiego” muszą wytrzymać stałą służbę pod polską banderą.

W ostatnich miesiącach remontu — pierwszy i drugi mechanik — zapominają ile godzin liczy dzień.

Na pokładach uwiija się załoga. Tylko część — to marynarze naprawdę dobrze znający swój zawód. Większość — to nowicjusze. Ale kpt. Jerzy Podwysocki, który już 25 lat wędruje po morzach — jest z nich zadowolony. Są młodzi, gorliwi, chcą chwycić wiadomości o morzu i służbie. Zna ich i lubi. Sam był kiedyś takim. Wszak miał zaledwie 16 lat, gdy poszedł na morze. Zaczynając od chłopca okrętowego — coraz mocniej opierają stopy na coraz wyższym szczeblu długiej marynarskiej drabinki, której ostatni — pozwala stanąć na kapitańskim mostku. W roku 1936 miał już dyplom oficerski. Gdy w roku 1939, strzaskaną niemieckimi bombami „Gdynię” zakryła fala — z 77 ludzi załogi — tylko 6 nie dają się wodzie. Wśród nich był starszy oficer J. Podwysocki, którego czujne oko i stanowczy ton głosu — z wysokości kapitańskiego mostku

„dociera” teraz młodą załogę „Beniowskiego”, a dyscyplina i przykład — polewuje.

22. 7. 48 — s/s „Beniowski” stoi w gali przy mołu w Sopocie. Na maszcie radośnie łopocze banderka „Gryfu”. Na rufie — port macierzysty: SZCZECIN.

Przy Władach Chrobrego powitano ich kwiatami.



I mechanik „Beniowskiego” — Franciszek Waś

POLSKO - BAŁTYCKA AGENCJA OKRĘTOWA

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

MAKLERZY OKRĘTOWI AGENCI FRACHTOWI

Pośrednictwo w dostawie bunkru

Biuro Główne: GDAŃSK-WRZESZCZ,
ul. Grunwaldzka 58, tel. 420-53, 416-10, 420-54, 416-11

Oddziały:

G D Y N I A, ul. Świętojańska 23 tel. 15-31, 30-34
S Z C Z E C I N, ul. Ledóchowskiego 20, tel. 32-72
U S T K A, ul. Stalina 67, tel. 287
D A R Ł O W O, ul. Żeromskiego 69, tel. 123
K O Ł O B R Z E G, ul. Biała 12

Adres telegr.: „POLBAL”

SPECJALNOŚĆ: frachtowanie towarów masowych

Prosimy odnowić prenumeratę!

Rocznie zł 860.— Półrocznie zł 440.— Kwartalnie zł 225.—
Konto: B. G. S. 656 — PKO. X-892

Administracja „Tygodnika Wyrzeża”
S Z C Z E C I N, Al. Wojaka Polskiego 41 — Tel. 2190

PRZETARG NIEOGRANICZONY Nr. 151

Szczeciński Urząd Morski ogłasza przetarg nieograniczony na remont południowego odcinka nabrzeża „Huk” na dług. 92 mb. w Szczecinie.

Wszelkie informacje oraz słepe kosztorysy i formularze otrzy-
mac można za zwrotem kosztów w Dyrekcji Technicznej Szczeciń-
skiego Urzędu Morskiego Wały Chrobrego Oddział Przetargowy
II piętro do dnia 7 września 1948 roku do godziny 15-tej.

Oferty zalakowane bez firmy z napisem jak wyżej należy skła-
dać w Dyrekcji Technicznej Szczecińskiego Urzędu Morskiego
(Wały Chrobrego) do dnia 8 września 1948 r. do godziny 11.45.

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 8 września 1948 roku o godzinie
12-tej w Dyrekcji Technicznej Szczecińskiego Urzędu Morskiego
Oddział Przetargowy II piętro Wały Chrobrego.

Do oferty należy dołączyć kwit Kasy Urzędu Skarbowego w
Szczecinie na wpłacone na rachunek depozytowy Szczecińskiego
Urzędu Morskiego wadium przetargowe w wysokości 2% sumy
oferowanej.

Zezwala się również na złożenie wadium w postaci gwarancji
bankowej lub innych walorów zgodnie z zarządzeniem Ministra
Skarbu z dnia 25 listopada 1947 r. Szczeciński Urząd Morski za-
strzega sobie prawo wyboru przedsiębiorcy bez względu na cenę,
prawo podziału roboty między poszczególnych oferentów oraz
prawo uznania, że przetarg nie dał dodatniego wyniku.

SZCZECIŃSKI URZĄD MORSKI

PRZETARG NIEOGRANICZONY Nr. 152

Szczeciński Urząd Morski ogłasza przetarg nieograniczony na
przeprowadzenie remontu budynku przemysłowego na nb. Arse-
nał w Szczecinie z dostosowaniem na biura, stołówkę i umywal-
nię dla Szczecińskiego Urzędu Morskiego.

Wszelkie informacje oraz słepe kosztorysy i formularze otrzy-
mac można za zwrotem kosztów w Dyrekcji Technicznej Szczeciń-
skiego Urzędu Morskiego Wały Chrobrego Oddział Przetargowy
II piętro do dnia 10 września 1948 roku do godziny 15-tej.

Oferty zalakowane bez firmy z napisem jak wyżej należy skła-
dać w Dyrekcji Technicznej Szczecińskiego Urzędu Morskiego
(Wały Chrobrego) do dnia 11 września 1948 r. do godziny 11.45.

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 11 września 1948 roku o godzinie
12-tej w Dyrekcji Technicznej Szczecińskiego Urzędu Morskiego
Oddział Przetargowy II piętro Wały Chrobrego.

Do oferty należy dołączyć kwit Kasy Urzędu Skarbowego w
Szczecinie na wpłacone na rachunek depozytowy Szczecińskiego
Urzędu Morskiego wadium przetargowe w wysokości 2% sumy
oferowanej.

Zezwala się również na złożenie wadium w postaci gwarancji
bankowej lub innych walorów zgodnie z zarządzeniem Ministra
Skarbu z dnia 25 listopada 1947 r. Szczeciński Urząd Morski za-
strzega sobie prawo wyboru przedsiębiorcy bez względu na cenę,
prawo podziału roboty między poszczególnych oferentów oraz
prawo uznania, że przetarg nie dał dodatniego wyniku.

Opony samochodowe, kauczuk, woski:
CARNANBA I CANDELILA

Płyty korkowe izolacyjne, Surowce szczotkarskie

(korzeń ryżowy, fiber biały i czarny,
PIASSAWA, BASSYNA).

Przędę jedwabną, plastik, korek naturalny i tp.
najkorzystniej dostarczy

„UNIA” Zjednoczenie Kupców
dla Handlu Zagranicznego Sp. z o.o.

G d y n i a, ul. Świętojańska 23 tel. 40-25 i 42-25

Zamówienia pisemne

Wzmianka o przetargu

Szczecińska Dyrekcja Odbudowy ogłasza przetarg na
wykonanie remontu instalacji centralnego ogrzewania w
budynku Szkoły Powszechnej w Gumieńcach i robót re-
montowych instalacji elektrycznej w budynku Szkoły Po-
wszechnej przy ul. Ratajczaka Nr 22.

Termin składania ofert oraz 2 proc. wadium ofertowego
upływa dnia 31 sierpnia br. o godzinie 10.

Podkładki ofertowe oraz informacje otrzymać można
w S. D. O., Plac Żołnierza Polskiego 16, pokój Nr 10.

Szczecińska Dyrekcja Odbudowy

Przetarg nieograniczony

Dyrekcja Kolei Państwowych w Szczecinie ogłasza przetarg
nieograniczony na remont następujących obiektów:

1. Odbudowa budynku stacyjnego st. Ziemomysł
2. Odbudowa budynku stacyjnego st. Bierzwnik
3. Odbudowa budynku stacyjnego st. Słonice
4. Wykonanie i osadzenie kominów wyciągowych na dachu parowo-
zowni Białogard
5. Odbudowa dachu budynku stacyjnego w Kołobrzegu
6. Budowa kanału oczyszczającego na st. Niebuszewo
7. Budowa (szopy) magazynu na materiałach oraz ogrodzenie te-
renu ZG stacja Szczecin Pomorzany
8. Roboty elektrotechniczne i instalacyjne w budynku magazynu
zasobów Pomorzany
9. Budowa olejarni na stacji Białogard
10. Budowa kotłowni dla odkaźalni wagonów w Białogardzie
11. Odbudowa wieży ciśnieniowej na stacji Pyrzyce
12. Remont budynku mieszkalnego przy ul. Sopockiej Nr 1 w Star-
gardzie
13. Remont budynku mieszkalnego przy ul. Sopockiej Nr 2 w Star-
gardzie
14. Remont budynku mieszkalnego przy ul. Wileńskiej Nr 3 w Star-
gardzie
15. Remont budynku mieszkalnego przy ul. Wileńskiej Nr 5 w Star-
gardzie
16. Pokrycie dachu budynku administracyjnego RS na st. Szczecin
Gł. oraz oczyszczenie kanału przy I peronie.
17. Budowa domku wagonowego na st. Szczecin Grabów.

Warunki i podkładki kosztorysowe otrzymać można w Wydziale
Drogowym DOK Szczecin pokój Nr 312 w godzinach urzędow-
nych. Oferty na każdy obiekt osobno w podwójnych nieprzejrzy-
stych i zalakowanych kopertach z napisem oferta do przetargu w
dniu 31. 8. 1948 r. na odbudowę (wymienić obiekt) należy skła-
dać do skrzynki ofertowej w gmachu DOK w Szczecinie do dnia
31 sierpnia 1948 r. do godz. 10-tej, o której to godzinie nastąpi ko-
misyjne otwarcie ofert. Do ofert należy dołączyć kwit Kasy Dy-
rekcyjnej na wpłacone wadium od 1—2% oferowanej sumy na
każdy obiekt, honorowane będą tylko kwity kasy Dyrekcyjnej
względnie dowód zwolnienia od obowiązku wpłacania wadium.
Cesję na zabezpieczenie wadium należy przed przetargiem uzgod-
nić z Wydziałem Drogowym i Biurem Finansowym i złożyć do ka-
sy Dyrekcyjnej. Firmy, które nie wykonywały robót dla Dyrekcji
przedłożą dokumenty uprawniające do wykonywania robót, oraz
referencje instytucji pracodawczych. Do każdej oferty należy po-
dać termin ukończenia robót licząc od dnia podpisania umowy.
Dyrekcja zastrzega sobie prawo dowolnego wyboru oferenta bez
względnie na wynik przetargu oraz prawo uznania, że przetarg nie
dał wyniku pozytywnego. Oferenci obowiązani są przestrzegać
warunki na tytułowej stronie podkładek ofertowych.

Waleśam się po letniskach...

Okazuje się, że nie zawsze reklama jest dzwignią... nadmorskich letników.

Doświadczyłem tego sam na sobie. „Uczestniczyłem” bowiem w letniskach, i to aż w trzech po kolei, mianowicie: — w Międzyzdrojach, w Uście i w Jastrzębiej Górze.

Pomyślawszy sprytnie, że wczasowicie jeżdżą zazwyczaj w przeddzień lub w pierwszym dniu rozpoczynającego się turnusu, zjawiałem się na dworcu dopiero w drugim dniu zamierzonego urlopu. I oto spryt mój okazał się nainną lekkomyślnością — albowiem tysiące letników pomysłają tak samo, wskutek czego znalazłem miejsce tylko dla jednej nogi. Jakos się dojechają, chociaż byliby wskazany inny skład wagonów, np. kilka wozów trzeciej klasy a jeden pierwszej i drugiej a nie odwrotnie, jak to z niewiadomości dla świata pracy przyczyn się praktykuje.

GORZEJ Z MIĘDZYDZROJAMI

Kierownik Domu Wypoczynkowego, do którego otrzymajęm tzw. przydział, poradził mi, abym wrócił wypożyczać do miejsca swego stałego zamieszkania, gdyż u niego mimo przydziału i najlepszej chęci, miejsca nie ma. Uparłem się jednak i zostałem. Oczywiście, „prywatnie”, w innym domu. Nieobliczalne przydzielanie przez OKZZ na wczas jest powszechne i tradycyjne. Czy trudno będzie wyzwoić się z tradycji?

A więc Międzyzdroje. Ładna miejscowość (owszem) wille w ogrodach, dużo zadrzewienia i płci pięknej. Poza tym promenada wzdłuż morza, muszla dla nieistniejącej orkiestry, dwa kwiatniki, zżamanie wół molo, plaża (z koszykami i bez) uliczki asfaltowane, dwie budki z informatorami, kawiarnie i restauracje, kilka dancingów, lokale — nawet szynkowe.

Ale — ogromne dziury w asfaltach i chodnikach nie żątanne, na ulicach i plażach pełno śmieci, patyków i potulzonego szkła.

I dlaczego kiosk informatora przy parku jest zawsze zamknięty, a kiedy raz udało mi się ów kiosk znaleźć otwarty — na zapytanie jak można się dostać do Międzyzdroży (letnisko 20 km od Międzyzdrojów) — informatorci (aż dwie) zapytały mnie z kolei: A co za miejscowość?

W Międzyzdrojach nie ma ani jednej większej sali przeznaczanej na rozrywki kulturalne. Tak zwany „Teatr”, w którym „gra” kino i na który czasami nabierze się publiczność lub jakiś przejezdny zespół artystyczny, to obskorna dziura na 200 osób. W sali nie ma żarówek! Kto chce w niej wystąpić musi przynieść własne żarówki...

Zarząd Uzdrawiska Międzyzdroje toczy bój z Zarządem Miasta i odwrotnie, o kompetencję — ale w jednym są zgodni: mianowicie — po co i na co Międzyzdrojom rozrywki kulturalne?

Najlepszym dowodem, że nikt imprez kulturalnych (prócz dancingów) nie pragnie — był występ baletu. Trzydziestu wdzów na sali! — A przecież tancerki — zgrabne i „rozebrane... Cóż tu dopiero mówić o innej imprezie, nie wspominając już o takiej, która „niesie kaganiec oświaty”!

A propo. Zamówiony u jednego z poetów odczyt na kursie nauczycielskim, nie odbył się, gdyż właśnie w tym samym dniu i o tej samej godzinie, pewien miejscowy dygnitarz nabrał niespodziewanej ochoty do wystąpienia przed nauczycielstwem z własną prelekcją...

„SZAŁA TAŃCA” W USTCE

Bez komentarzy jedziemy dalej do Ustki.

Ustka — to inny charakter letniska. Można ją podzielić na trzy strefy: *Dzielnica stara*, z główną ulicą wiodącą do portu, małe domki w holenderskim stylu, z pomiędzy których wyrzyla czasem piętrowa kamienica, dalej dobrze się prezentujący port a w porcie niekiedy kilka naszych okrętów wojennych. Wreszcie *Dzielnica will* wśród ogrodów i lip kwitnących nawet w sierpniu, a za nimi lasy sosnowe na wzgórzach i wydmach.

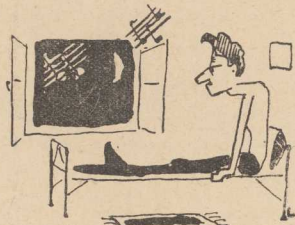
Wszystkie trzy strefy, począwszy od portu a skończywszy na Domu Wypoczynkowym Osrodka Ligi Morskiej, łączą „deptyk” — nie tak szeroki i „elegancki” jak w Międzyzdrojach, ale zato bardziej „domowy”, jakoś własny, bardziej malarski. Jest to raczej główna aleja cieniostego, sta rego parku nad samym morzem. W Uście jest trochę mniej rozbitego szkła na plaży, ale za to gdzieniedziej nieprzyjemne wonie ze ścieków mieszają się z cudownym zapachem lip.

Tak w Międzyzdrojach jak i w Uście ostre utamki szkła są podarunkiem rozbawionych wycieczkowiczów, którzy w każdą niedzielę z prawdziwie słowiańską fantazją tłuką flaszki, uraczywszy się uprzednio ich zawartością.



Szał tańca zdaje się mieć większe nasilenie w Uście, niż gdzieindziej. Tańczą tam wszędzie, nawet w najmniejszych lokalikach, w których jedno lub dwu osobowe „orkiestry” przygrywają licznym parom przestępującym z nogi na nogę w głębokim przekonaniu, że tańczą.

Poza tym są w Uście dwa większe lokale z większą orkiestrą, ale niedługo wewnątrz. W jednym napastrzek czarnej kawy kosztuje 77 zł, a w drugim wrzaskliwa orkiestra jazzowa koncertuje pod gołym niebem, i niesamowicie wycie podnieconych tańcem i wódką osobników pięciobojka zabiera spokój tym, którzy pragną snu. Ta miła zabawa trwa od 8-mej wieczorem do 3-ciej w nocy i nikt jakoś nie przypominał sobie o pewnym paragrafie gwarantującym spokój publiczny i spoczynek nocny.



A jeśli dodać, że komórka (nie pokój ani pokój, lecz właśnie komórka) z jednym łóżkiem kosztuje w Uście prywatnie, po dłuższych pertraktacjach, 300 zł dziennie a przepisanie kosztuje 400 zł, to można sobie wyobrazić jak bardzo się cieszą paskarze niewolnicy, że nie ma w Uście — Komisji Specjalnej. (Bo chyba nie ma?)

Taniej można zamieszkać w Uście w hotelach Orbisu lub Polskiego Czerwonego Krzyża. Dlaczego jednak w PCK płaci się za łóżko 150 zł — za dobie, a w Orbisie 250? Jeśli PCK może to dlaczego Orbis nie może?

Takie pytania nasuwają się co krok, co godzinę. Dlaczego np. Komisje Wczasów, ewent. Zarządy Związków, nie przeznaczają pewnych funduszy na „dożywianie kulturalne” wczasowiczów podczas urlopów? Dlaczego kierownicy Domów Wypoczynkowych nie rozumieją potrzeby uroczalcenia pobytu i odpoczynku prelekcjami na tematy muzyczne, malarskie i literackie?

WYJĄTKI...

Jednak zdarzają się wyjątki. Na przykład w Uście Kierownictwo Osrodka Ligi Morskiej organizuje dla swych gości i dla „Służby Polsce”, „Wieczory i Odczyty” literackie. Z domu wypoczynkowego Ligi korzystają nie tylko członkowie (w cenie 300 do 500 zł za całonocne utrzymanie) ale również zaproszeni artyści-malarze oraz młodzież szkół średnich, delegowana bezpłatnie na kursy ogólnorganizacyjne Ligi. Oryginalny, jednopiętrowy budynek, kryty strzechą, mieści w sobie ponad setkę osób w dziesięcioludowych turnusach. Z terenu osrodka korzysta 126 junaków ze Służby Polsce, mieszkających w namiotach i ćwiczących się w pięknej sztuce żeglarskiej. Do ich dyspozycji są szalupy i małe jachty, na których podpatrują tajemnice „Wielkiej Wody”.

Liga Morska szczyści się (i słusznie) swo im dużym jachtem „Generał Żaruski”. Sto ton wyporności, 25 m długości i 300 m² żagla. W z. r. odbył „Generał Żaruski” szereg rejsów przybrzeżnych i zagranicznych, w tym roku zaś, w sierpniu, spobilił się na zaproszenie Związku Radzieckiego na dłuższą podróż do Leningradu.

Drugim wyjątkiem, w Uście ma się rozumieć, jest Dom Wypoczynkowy Ministerstwa Żegluga. I tam, kierownictwo docenia wagę akcji kulturalnej.

NA JASNYM WYBRZEŻU

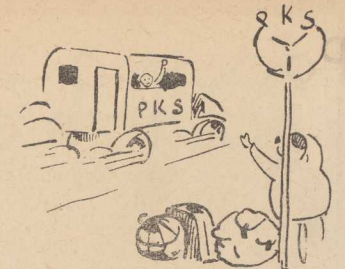
Najpiękniejszym jednak letniskiem nadmorskim jest bezspornie, pomimo braku reklamy — Jastrzębia Góra wraz z Jasnym Wybrzeżem.

Lecz brak reklamy szkodzi mniej niż jej nadmiar. Nie rozczarowuje. I dlatego do Jastrzębiej Góry lub na Jasne Wybrzeże przyjeżdża się z uczuciem radości. A przecież nie ma tu ani kawiarni (była przed wojną i ma być w przyszłości) ani dancingów ani możliwości „pokazania się”, nie ma nawet w wielu willach światła elektrycznego ani innych komfortów.

Za to są wonie sosnowego lasu i srebrne wierzby, na których wiatr jak na harfie, szumie melodie wygrywa. I dzikie, liściastymi krzewami spadające ku morzu, urwisie zboża. I spokój! I kępy żarowców rosnących „pod rękę” z kwitnącymi już wrzosami. — I w ogromnym półkolu horyzontu głęboki oddech morza...

Z Domów Wypoczynkowych w Jastrzębiej Górze, jeden szczególnie prócz innych, wari wzmianki. Kilkupiętrowy, lśniący świeżym tynkiem, niemal komfortowo urządzonej dom, własność Związku Nauczycieli, nadaje się idealnie na wypocznik. Nie zawadzi też — ku przykładowi kierownictw domów wypoczynkowych — zauważyć, że wielki ten obiekt został odnowiony i umeblowany w rekordowym czasie. A dzięki inicjatywie kierowniczki, wczasowicze mają możliwość wysłuchania prelekcji literackich, wygłaszanych przez znawców literatury lub przez samych autorów.

Byłoby niesprawiedliwie, gdybym pominął tętniący radością życia Dom Wypoczynkowy Bratniej Pomocy Studentów Uniwersytetu Poznańskiego. W najbliższym sąsiedztwie Jasnego Wybrzeża i Lisiego Jaru, w Tupadach, wypożyczalni i wesela się studentki i studenci Unwersytetu i Politechniki Łódzkiej oraz Uniwersytetu, Szkoły Inżynierii i Akademii Handlowej poznańskiej. — I u nich, w każdym turnusie odbywają się odczyty na tematy społeczne i literackie, organizowane czasem łącznie z Domem Górników, którzy swą „bazę wypoczynkową” zaję-



li w dawnym prywatnym pensjonacie przy sławnym Lisim Jarze.

KOCHANY P. K. S.

Tak oto, przejechawszy się po trzech letniskach nadmorskich i zwiędziwszy kilka Domów Wypoczynkowych celem zorientowania się w nastrojach kierowniczków i wczasowiczów dla akcji i spraw kulturalnych — chciałem na koniec wyrazić ostatnie zdziwienie:

Dlaczego autobus P. K. S. na linii Wielkowieś — Karwia, nie kursują co godzinę lecz zaledwie trzy razy dziennie, narażając bardzo licznych na tym odcinku turystów i letników na wieszanie się po dachach, schodkach i drabinkach wozów lub na konieczność wielokilometrowego przymusowego spaceru, niejednokrotnie z ciężkimi bagażami? I dlaczego nie zarządono przystanku przy Jasnym Wybrzeżu? Piękna autostrada okalająca jak wstęga wysokie brzozy, zmieniająca co chwilę swój koloryt, Bałtyku — usposabia przynajmniej — do spacerów ale na „dłuższą metę” (tu nie zgadzam się z P. K. S-em) staje się za męczącą.

BOLESŁAW KUŹMIŃSKI

»GDAŃSK« I »GDYNIA«

Wrzesniowy los dwóch polskich statków

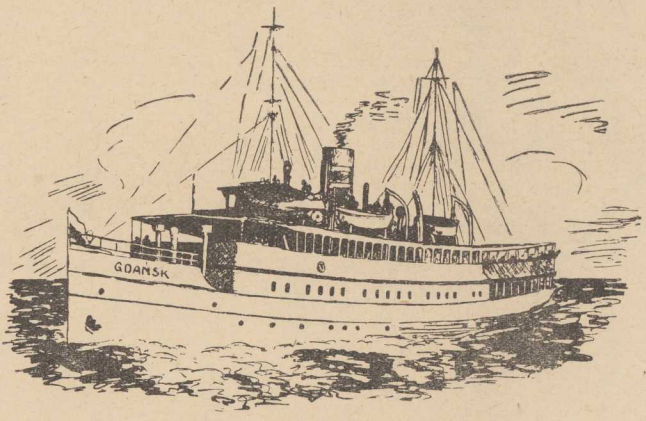
„Gdynia” i „Gdańsk” były pierwszymi polskimi statkami pasażerskimi typu morskiego, zbudowanymi przed 20-tu laty.

Kto ich nie znał! Zgrabne, białe pomalowane, lśniące od czystości i wypucowanych metalowych części, rzucały się w oczy charakterystycznym złotym pomarańczowym kominem z wielką białą literą „Z” na czerwonej opasekominie — znakiem przynależności statku do przedsiębiorstwa armatorskiego „Żegluga Polska”.

Oba statki przeszło 10 lat utrzymywały komunikację pomiędzy Gdynią, Helem i

Pierwszy zdradziecki nalot eskadry bombowców na port gdynijski. Statki „Gdynia” i „Gdańsk” wychodziły z tego nalotu cało, ale dla bezpieczeństwa na przyszłość dostaje rozkaz wypłynięcia na wody zatoki i zakotwiczenia zdalek od portu. Zgodnie z rozkazem dnia 2 września nad ranem wychodzą rad zatokę i zatrzymują się na czasowy postój w pobliżu Mewiej Rewy stanowiącej granicę wód zatok gdańskich i puckiej.

Po szarym mglistym poranku nastaje dzień. Piękny, pogodny, pełen słońca. Po rozproszeniu się mgły, rozpoczęła się zno-



Jastarnią. Pracowały sprawnie i wydawnie, szczególnie w okresie pełnego sezonu letniego. Były też pionierami polskiej turystyki morskiej. Jeszcze w 1923 roku, kiedy stawaliśmy pierwsze kroki na tym odcinku, wycieczki na dalsze wody Bałtyku wyruszały na „Gdyni” i „Gdańsku”. Oba statki przez dłuższy okres były jedynymi reprezentantami polskich wycieczek morskich na Bornholmie, w Kopenhadze, na Gotlandii i w Sztokholmie, dopóki nie zostały złączone przez liniowce transatlantyckie, weterany z przed pierwszej wojny światowej, „Polonię”, „Kościuszkę” i „Pułaskiego”, a później przez nowe, reprezentacyjne nasze motorowce: „Piłsudski” i „Batory”.

Po zdystansowaniu przez wielkie nowoczesne transatlantyki oba statki przeszły całkowicie do służby przybrzeżnej. Zaczęły spełniać szarą codzienną służbę transportową po wodach zatoki gdańskiej. Były one niezmiernie popularne wśród letników i wycieczkowiczów. Jeżeli ktokolwiek wybierał się przejechać po morzu chociażby do Helu czy Jastarni, to koniecznie na pokładzie „Gdyni” lub „Gdańska”.

WYBUCHAŁA WOJNA

„Gdynię” i „Gdańsk” zaprzężono do służby obrony wybrzeża, przeznaczając oba statki na koszary dla zmobilizowanych oficerów marynarki handlowej. Wojna zastała je w porcie gdynijskim.

wu akcją samolotów nieprzyjacielskich. Bombowce bez przerwy nurkują nad Gdynią i Helem. Co chwila słychać głucho detonacje wybuchających bomb. Wtorują im odgłosy wyrzwałów artylerii z morza i z Gdańska oraz odpowiedzi polskiej artylerii z obronnych stanowisk wybrzeża. Dziesiątki obłoków otacza w powietrzu każdy samolot. Są to ślady rozrywających się szrapneli, jakimi nasza artyleria obysypuje nieprzyjacielskie samoloty.

Statki „Gdynia” i „Gdańsk”, oddalone od bezpośredniej akcji bojowej, kołyszą się lekko na spokojnej toni zatoki puckiej. Załoga wyległa na pokład i z zainteresowaniem obserwuje przebieg nalotów na Gdynię. Marynarze są spokojni, czują się bezpieczni. Wydaje im się, że nieprzyjacielskie samoloty nie będą bombardować bezbronnych statków handlowych, Ko podniwioi naloty ustają. Przeszła strzelanawet artyleria. Zrobiło się cicho i spokojnie. Zmeczona całonocnym czuwaniem załoga schodzi do kabin lub rozmieszcza się na pokładzie dla wypoczynku. Większość ludzi natychmiast zasypia.

NAGLE —

z poza zalesionych wzgórz Kępy Okwyskiej wylaniają się samoloty. Pedzą wprost na zakotwiczone statki. Już są w pobliżu. Atakują „Gdynię”. Nurkuje jeden, za nim drugi — celują w pokład statku. Padają pierwsze bomby. Fontanny wody zalewają pokład, co świadczy, że bomby padają tuż obok.

Pochwała laureata szczecińskiego



Dr Stan. Helsztyński

Wbrew ogólnemu mniemaniu niewiele regionów Ziemi Odzyskanych czekało się tak szybko odzwo w literaturze reportażowej i felietonowej, jak właśnie Ziemia Szczecińska. Jeszcze ziemia ta nie okrzepła dostatecznie w więzi administracyjnej i kulturalnej, gdy literacka prasa obiegła światem pod względem formy i rewelacyjnie pod względem treści reportaże i felietony historyczne wybitnego pisarza i krytyka, Stanisława Helsztyńskiego. Pojawilo się po nich szereg interesujących prac, żeby wspomnieć tylko cykl reportażowy Zofii Drózdź i Mielczarka, wydanych w osobnej książeczce pod tytułem „Zakochani w Pomorzu”, czy książki: Lachnitta „Pod znakiem Gryfa” i Karpowicza „Legendy pomorskie” — żadna z nich jednak nie zrosła się tak silnie i bezpośrednio z pierwszym tworzeniem kultury polskiej na tych ziemiach, żadna też nie wzbudziła tak silnego odgłosu w świadomości ogółu, jak ta skromna i niewielka książka Stanisława Helsztyńskiego, wydana w roku 1946 pod tytułem „W piastowskich grodach Pomorza Zachodniego”.

Stanisław Helsztyński przybył w roku 1945 do Szczecina z pierwszą grupą oświatową, która miała za zadanie stworzyć podwaliny polskiej oświaty w 41 powiatach Ziemi Szczecińskiej. Przybywał na te ziemie wybitny pisarz i krytyk, a zarazem doskonały pedagog, związany mocno z przedwojennymi ziemiami zachodnimi Polski i może dlatego mający dla jej zagadnień tyle złotego i miłości. To, co zrobił Helsztyński — pedagog było może cenne i ważne, mógł to jednak uczynić również dobrze niejedyn z dzielnych pedagogów. Praca Helsztyńskiego — pisarza była jednak niezastąpiona. Helsztyński bowiem nie przybywał tu jako nowicjusz, dopiero po omacku szukający śladów zapomnianych od dawna słzków słowiańskich i polskich, lecz jako uczonego uzbrojonego z góry i za czasu w wielką wiedzę

Dokończenie z strony 10-ej.

Zaalarmowana załoga w poplochu wybiega z kabin na pokład. Nie ma czasu na spuszczenie szalup. Ludzie skaczą do wody i starają się jak najdalej odplądnąć od statku. Samoloty wracają. Seria nowych bomb. Tym razem celnie. Jedna wpada na maszynownię. Następuje wybuch — straszny prawie równoczesny wybuch bomby i kotła parowego. Ogromny stęp dymu i pary otoczył statek, który pograża się w odmętach skłębionej wody...

Nie wszyscy zdolali opuścić statek, nie wszyscy zdążyli nawet wyskoczyć do wody. Ci, którzy pozostali na pokładzie, wylecieli w powietrze lub poszli na dno.

Nie lepszy los spotkał i tych, którzy zdążyli wyskoczyć. Na pływających bezwzględny nieprzyjaciel cisnął w dalszym ciągu bomby i zasypywał ich kulami z karabinów maszynowych. Powtarzało się to kilkakrotnie. Ranni tonieli. Żadnego ratunku, gdyż szalup nie zdążono opuścić na wodę.

Z 35 osób znajdujących się na „Gdyni” ocalało zaledwie 6 osób. Z wielkim trudem wyczerpani do ostatnich granic, dopłynęli do oddalonego o kilometr brzegu w pobliżu wsi Rewa już wieczorem, przemocowali w stosu siana i na drugi dzień dowiedli się do Gdyni. Tam na drodze między Chylonią a Grabowkiem spotkali ich w stanie najwyższego pognebnienia. Reszta załogi zginęła. Między innymi zginął dyrektor Szkoły Morskiej, kpt. St. Kosko. Ciężko ranny wylotowy został następnego dnia i przewieziony do szpitala w Gdyni po paru dniach zmarł. Pochowany został na cmenterzu Witomino w alei „zasłużonych ludzi morza”.

Po zombardowaniu „Gdyni”, samoloty zaatakowały „Gdańsk” zakotwiczony w odległości paru kilometrów w stronę Kuznicy. Tam załoga zdążyła jeszcze spuścić szalupy i większość ludzi ocalała dobijając do lądu na Helu. Zginęło zaledwie kilku ludzi. Również i to rozbitków ostrzeliwano z samolotów raniąc wiele osób. „Gdańsk” otrzymał parę bomb i zatonął.

Podczas spuszczenia ze statku szalup, wydarzył się na „Gdańsku” tragiczny wypadek ze starszym oficerem statku por. Muellerem. Kierował on akcją rozmieszczenia ludzi w szalupach ratowniczych. W chwili spuszczenia szalupy na wodę, w gorące bitewnej zaplątał się w liny talji (bloku), został porwany w dół i uduszony w zwojach lin. Strasznie powykrcane ciało zawisło na talji i razem ze statkiem pograżało się w odmęty wody.

Działo się to w sobotę dnia 2 września t. j. w drugim dniu wojny około godziny pierwszej w południe. W dziewiątą rocznicę tego smutnego wydarzenia myśli wszystkich żyjących polskich marynarzy i pracowników portów, skupiają się koło tych, którzy w stalowej trumnie pograżyli się na dno morza i których kości prawdopodobnie dotychczas tam spoczywają.

historyczną i doskonale orientujący się w realiach historycznych i kulturalnych tej, jeszcze dla ogółu Polski, mało znanej ziemi.

Nie popełnimy nawet przesady, jeśli powiemy, że nie tyle pobudki pedagogiczne, ile nigdy nie syty i przemoczony instynkt pisarski i naukowy zaprowadził Helsztyńskiego do „Piastowskich grodów Pomorza Zachodniego”. Wyznaje on to zresztą otwarcie w jednym ze swych opowiadań pisząc w ten sposób: „Nie wiem, wstyd to, czy nie wstyd przyznać się, że do Szczecina, zanim jeszcze dnia 23 kwietnia 1945 roku został on zdobyty, ciągnął mnie nieodparcie nie kto inny, lecz właśnie Lucas Granach starszy, co prawda nie czynym innym lecz obrazem słowiańskiego księcia, zwącego się Melanchtonem nam tak obco, bo Filipem I-szym”. Ta niedwuznaczna wypowiedź pisarza zdradza wyraźnie jego zamiłowania artystyczne, które przywiodły go w owych trudnych jeszcze pod każdym względem czasach do naszego miasta. Ale też dzięki nim otrzymał Szczecin już w pierwszych miesiącach 1946 roku, niemal jako jedno z pierwszych miast w wyzwolonej Polsce, doskonałą książkę o swojej nowej historii. Książka niósłła krzepiący ładunek optymizmu, że przybywamy na stare polskie ziemie, a jednocześnie kładła fundamenty pod nową tradycję na tych ziemiach.

Książka Helsztyńskiego, typowa książka pionierstwa kulturalnego pierwszych naszych lat na ziemi szczecińskiej, na długo jeszcze nie straci nic ze swej piękności. Może tu i ówdzie ma ona coś z tego patosu historycznego, którym żyliśmy wówczas, z tych wzniosłych słów, które dziś dołożyliśmy już do lamusa, ale ten właśnie patos i wzniosłość dodają jej tym większego uroku bezpośredniości i wartości dokumentu. Nie straciły jednak nic ze swej piękności wznuszające opowiadania o „Spotkaniu w Pile” Staszycowych pamiątek porywająca jest „Skarga Słowinki z wielkiej Gardy”, która po wiekach doczekała się zwycięstwa swego zapomnianego nad jeziorami kaszubskimi języka — wciąż aktualną treść posiada zwycięstwo z za grobu pierwszego dziejopisa polskiej, a jednocześnie zachodnio - pomorskiej historii, Galla Anonima, a podróż żeglarska Wulfstama od Haibadu do Trudu, czyli od grodu wikingów spod Szleswigu do okolic dzisiejszego Elbląga, zaciekawia nas do dziś swoją niecodzienną egzotyką marynistyczną.

We wszystkich tych opowiadaniach daje Helsztyński żywe obrazy historyczne, pełne aktualnych treści, odsłania kapitalne perspektywy, wznusza niecodzienną pozycję ziemi tragicznie zapomnianej i radośnie odzyskanej. Wartość książki Helsztyńskiego najlepiej ilustruje fakt, że sta-

ła się ona podnieta dla twórczych prac nie tylko w Szczecinie. I tak watek historii Każka Szczecińskiego podjęła i opracowała w specjalnej broszurce Krystyna Piersadzka. Opowiadanie o Słowinach uieściła Irena Krzyżanowska we wstępie do swej pracy p. t. „Bajki i podania Kaszubów i Słowinów”, a Jul. Krzyżanowski dał w zbiorze „Wiedzy powszechnej” artykuł o Gallu. To ostatnie opowiadanie trafiło nawet do seminarium historycznego i stało się podnieta do nowego tłumaczenia Anonima Galla.

Kim jest Stanisław Helsztyński, laureat szczecińskiej nagrody.

Urodzony dnia 13 kwietnia 1891 r. w Kosowie nad Obrą, w województwie poznańskim, ukończył szkołę średnią w Krakowie, studia uniwersyteckie z zakresu neofilologii odbywał w Monasterze, Monachium, Poznaniu i Warszawie uzyskując w końcu doktorat z filologii angielskiej za rozprawę: „Polskie przekłady Miltona i Pope'a”. Od roku 1920 do 1931 pracował jako nauczyciel szkół średnich w Warszawie, podczas okupacji pracował w tajnym nauczaniu jako dyrektor gimnazjum w roku 1945 był kuratorem w Szczecinie, w 1946 habilitował się z historii literatury angielskiej i amerykańskiej na uniwersytecie warszawskim. Od roku 1946 jest redaktorem „Biblioteki Ziemi Odzyskanych”, która ogłosiła dotąd przeszło 20 pozycji, związanych tematycznie ze Śląskiem, Pomorzem Zachodnim i Prusami Wschodnimi. Drukował swoje prace w szeregu polskich czasopismach. Wydał on tom poezji pt. „Nad Wartą, Notecią i Odłą”, „Lirykę angielską XX wieku (1929), „Anglofil Edmund Nahanowski” (1929), „Listy St. Przybyszewskiego” (2 tomy, 1937—38), „Od Szekspira do Joyce’a” i „Katolicyści poeci Anglii” (1939), a w tym roku „Wizerunek Wil. Szekspira”.

Wśród tych wybitnych dzieł jest książka „W piastowskich grodach Pomorza Zachodn.” pozycją może niewielką, ale dla nas mieszkańców Szczecina i Pomorza Zachodniego, szczególnie bliską i drogą. Załować należy, że Stanisław Helsztyński nie pozostał wśród nas, że nie stał się patronem kulturalnym naszego regionu. Może inaczej wyglądałoby dziś nasze życie kulturalne, może zapoczątkowana przez niego praca wydałaby bogaty plon kulturalny?

Stażo się niestety inaczej. Mimo to Szczecin nie zapominał autora, który pierwszy dał nam książkę o naszej ziemi i dnia 6 lipca 1948 roku, z inicjatywy Klubu Literackiego nagroził Go jedyną w swoim rodzaju, społeczną nagrodą literacką.

Oby ta nagroda stała się początkiem szlachetnej tradycji, zachęcającej innych pisarzy, którym nic co szczecińskie i pomorskie nie jest obce, do nowych prac o naszym regionie.

Publicystyka pozytywizmu

„Publicystyka pozytywizmu”. Opracowali E. Gawrynowicz i T. Wojeński. Trzaska, Evert i Michalski. Warszawa. 1948, str. 207.

Jako tom trzeci „Biblioteki Autorów Polskich”, wydawanej przez księgarnię „Trzaska, Evert i Michalski” ukazał się wybór z pism pisarzy szkoły pozytywistycznej z siódmego, ósmego i dziewiątego dziesięciolecia wieku ubiegłego. Publicyści tego czasu pisali przede wszystkim w dwóch tygodnikach — „Przeglądzie Tygodniowym” i „Prawdzie”, rozbudzili żywy tok myśli w Warszawie, i oddziałali na kilka pokoleń po klęsce powstania styczniowego. Ich poglądy polityczne, wynikające z depresji, jaka nastąpiła po katastrofie i z istniejących wówczas warunków zewnętrznych, nie utrwały się, lecz to, co pisali w sprawach społecznych i gospodarczych, ich zwrot ku nauce i filozofii, stało się trwałym dorobkiem myśli polskiej. Wystarczy zresztą wymienić nazwiska które widzimy na stronach omawianego tu wyboru, by sobie zdać sprawę ze znaczenia, jakie mają w dziejach myśli polskiej.

A są to wszak nazwiska takie jak: Aleksander Świętochowski, Julian Ochowicz, Piotr Chmielowski, Adolf Dygasiński, Eliza Orzeszkowa, Bolesław Prus itp.

Ci, którzy byli równocześnie powieściopisarzami, żyją w pamięci obecnych pokoleń i są czytani; lecz publicyści są przeważnie znani tylko z dziejów literatury, bo dostęp do czasopism sprzed lat kilkudziesięciu jest trudny, zwłaszcza po zniszczeniach w bibliotekach publicznych. Dlatego należy się wdzięczność wydawcom i redaktorom „Biblioteki Autorów Polskich” za wydobycie z zapomnienia choć wyjątków z pism publicystów okresu pozytywistycznego. Dają one obraz poglądów owego czasu, a przy tym brzmi w nich nie jedna myśl z rządu tych, co i dziś zaprzatają nasze umysły. Książka zaciekawia przeto nie tylko tych, dla których będzie pomocą przy studiowaniu przesz-

Kupon

na niżej wymienione linie regularne, upoważniający do następujących zniżek:

1. Szczecin—Swinoujście zamiast 300 zł — 200 zł.
2. Swinoujście—Szczecin zamiast 300 zł — 200 zł.
3. Szczecin—Miedzyzdroje zamiast 300 zł — 200 zł.
4. Miedzyzdroje—Szczecin zamiast 300 zł — 200 zł.
5. Szczecin—Stepnica zamiast 150 zł — 100 zł.
6. Stepnica—Szczecin zamiast 150 zł — 100 zł.
7. wycieczki na pełne morze s/s Beniowski zamiast 1.000 zł — 750 zł.
8. Sopot—Hel zamiast 160 zł — 100 zł.
9. Hel—Sopot zamiast 160 zł — 100 zł.
10. Gdynia—Hel zamiast 140 zł — 100 zł.
11. Hel—Gdynia zamiast 140 zł — 100 zł.
12. Nowy Port—Hel zamiast 200 zł — 140 zł.
13. Hel—Nowy Port zamiast 200 zł — 140 zł.
14. Szczecin—Gdynia s/s Beniowski zamiast 1.500 zł — 1.000 zł.
15. Gdynia—Szczecin s/s Beniowski zamiast 1.500 zł — 1.000 zł.

UWAGA:

Odnosnie pkt. 14) i 15) — przy podróży powrotnej — cena biletu zł 500,— za okazaniem biletu w kierunku pierwotnym.

Włgowe bilety — za okazaniem i wreczeniem kuponu wyciętego z Tygodnika Wybrzeża „Szczecin”, można nabywać w kasach biletowych Polskiej Żeglarni Przybrzeżnej na Bałtyku „Gryf”. Niniejszy kupon jest ważny w okresie, na który jest wystawiony. Kupon z nadrukiem „egzemplarz okazy” — są nieważne.

W GDAŃSKU ODKRYTO STARY GRÓD SŁOWIAŃSKI



Doniosłym dla naszego świata naukowego zdarzeniem jest odkrycie w Gdańsku, przy robotach ziemnych, w pobliżu przystani żegluga na Motławie, szczerzący domów z XII wieku, z czasów Bolesława Śmiałego i Włodzisława Hermana. Na podstawie wielkiej ilości znalezionych dotychczas przedmiotów, stwierdzono raz jeszcze rdzenną polskość prastarego grodu gdańskiego i zainteresowania rybakomysłwiskie, charakteryzujące życie jego mieszkańców, bez najdrobniejszego nawet śladu wpływu kultury germańskiej.

Ponieważ natrafiono przy tym na fragmenty ulicy, przypuszczacie należy, że dalsze prace wykopaliskowe przyniosą jeszcze nie jedno ciekawe odkrycie z przeszłości Gdańska. Przy pracach tych zatrudnionych zostało obecnie 25 junaków z szeregu „Służby Polsce” i 27 robotników. Pracują oni z zapalem pod okiem archeologów łódzkich, profesora U. L. Konrada Jazdewskiego i jego asystentów, Gardawskiego i Rutkowskiej. Znalezione przedmioty zabytkowe, których w miarę postępującej pracy ciągle przybywa, stanowią własność gdańskiego muzeum.

Na zdjęciu, fragment mozaicznych robót — pieczętowane przetrzymanie ziemi przy pomocy specjalnych sufelek. W ten sposób żaden, choćby najmniejszy drobiazg, nie może uciec uwagi zajętych przy wykopalisku robotników. (Z. I.)



Państwie

Dr Antoni Peretiatkowicz. „Państwo współczesne”. Księgarnia Wł. Wilak, w Poznaniu. 1948. Str. 160. Cena zł 200.

Przy powszechnym dziś udziale obywateli w życiu państwowym i społecznym jest rzeczą niezbędną dla każdego orientowanie się w tym, czym jest państwo i jakie są jego funkcje.

Doskonałym wstępem do zdobycia odpowiednich wiadomości jest książka prof. Peretiatkowicza. Powstała ona zapewne z wykładów dla studentów uniwersytetu. Autor rozpoczyna od dania pojęcia o państwie i omówienia różnych teorii państwowych, wyjaśnia co to jest absolutyzm i konstytucjonalizm, następnie zaś omawia ustrój parlamentarny, monarchię i republikę, prawa wolnościowe, funkcje państwowe, dyktaturę, federację i samorząd. W części drugiej swej książki przedstawia prof. Peretiatkowicz ustrój polityczny Związku Radzieckiego, Anglii, Stanów Zjednoczonych, Francji i Polski.

Jak widać z zestawienia treści książki, stanowi ona bardzo pożyteczny podręcznik dla każdego, kto czytając pisma pragnie wiedzieć i rozumieć, co się dzieje w świecie.

Zwracamy też uwagę na rozdział mówiący o ustroju politycznym Polski. Dowiaduje się z niego czytelnik o genezie ustroju, a następnie o jego budowie, zaznajamiając się z funkcjonowaniem władzy ustawodawczej, władzy wykonawczej, Rady Państwa, władzy sądowniczej i z treścią praw wolnościowych. Właściwości obecnego ustroju państwa polskiego wydają się dobrze na tle ustrojów innych. Każdy rozdział jest zaopatrzonego tablicą statystyczną danego

Wyciąć i doręczyć w kasie
biletowej „Gryfu”



KUPON Nr 2

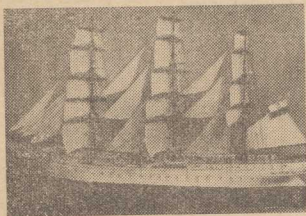
uprawniający okaziciela
do jednorazowego ulgowego
przejazdu na statkach
Polskiej Żeglugi Przybrzeżnej
na Bałtyku

„GRYF”

WAŻNY

od 1 września 1948 r.
do 7 września

Rozkład linii i ceny
biletów
na odwrocie



„DAR POMORZA” —
model z Muzeum Morskiego.
Obecnie wypożyczony na W. Z. O.
we Wrocławiu.

ZAGADNIENIA TYGODNIA

DIALOG

JA: ...malarze, literaci, poeci, uczeni... filozofowie. To słowo filozofowie powiedziałeś z usmiechem i z nutką lekceważenia...

SCEPTYK: W tym wypadku tak.

JA: Masz na myśli Kongres...

SCEPTYK: Tak, Kongres we Wrocławiu. Zastanów się! Jakże praktyczny rezultat może mieć, że kilkuset przyniędliwych zbranych panów, przybyłych z najodleglejszych krajów wygłosi i wysłucha kilkudziesięciu, mniej lub więcej wzniosłych przemówień, uchwały budujące rezolucję i na paru uroczystych bankietach ięś tam razy podnieśie swe kięlszki aby wypić toast na cześć pokoju?

JA: Popelniasz błąd zasadniczy. To nie są przyniędliwi zbrani panowie. Wszędzie tam, gdzie jest wspólna myśl — wspólna idea, władza jąca zbiorowością, nie może być mowy o przypadkowości...

SCEPTYK: Może. Nie będę się sprzeczał o terminologię. Wracam uparcie do swego... Chodzi mi właśnie o ten praktyczny rezultat.

JA: W skutkach nieobliczalny...

SCEPTYK: Z tym się zgadzam. Bo rzeczywistość trudno przewidzieć co robi i jak postąpią ktoś... jeden decydujący, czy kilku decydujących. Konkretyzując aktualnie — jakis Truman, Marshall, Bevin. Czy ludzisz się, że przed powzięciem decyzji powstrzymują go uchwały Kongresu we Wrocławiu?

JA: Z wszelką pewnością nie. Ale też z wszelką pewnością nie powzięnie żadnej decyzji, o ile ta decyzja byłaby zdecydowanie niepopularna w jego narodzie.

SCEPTYK: Śmieszne... Mówisz zdaje się o tak zwanej opinii publicznej.

JA: Właśnie.

NOTATNIK WYBRZEŻA

WIECZORY AUTORSKIE

Wśród interesujących imprez artystycznych, które ostatnio, w pełni sezonu letniego, odbywały się na trasie Gdańsk—Gdynia, z głównym przystankiem w Sopocie, znów należałoby przyznać palmę pierwszeństwa — literatom. Powodzenie wieczorów literackich świadczy chwalenie zarówno o kulturalnych upodobaniach miejscowej publiczności, jak i o sprężystości organizacyjnej Oddziału Gdańskiego Związku Zawodow. Literatów Polskich, oraz Sp. Wyd. „Czytelnik” w roli gorliwych impresariów.

Po Witoldzie Zechenterze — o którego wieczorze autorskim donosiliśmy — wystąpił we Wrzeszczu i nazajutrz w sali Grand-Hotelu w Sopocie, zaproszony przez Sp. Wyd. „Czytelnik”, jeden z czołowych publicystów powojennych, znawca Niemiec hitlerowskich i dzisiejszych, autor kilku wartościowych publikacji książkowych, poświęconych zagadnieniom niemieckim — Edmund Osmańczyk.

Posiada Osmańczyk bezspornie niezwykłą umiejętność trzeźwego i syntetycznego ujmowania zdarzeń widzianych i przeżytych w Niemczech. W spojrzeniu na dzisiejsze Niemcy umiał też on rozwiązać niejedną ciekawą szaradę społeczną, związaną z obawą powrotu do sił Niemiec współczesnych, siedzących obecnie — jak to nam przedstawił — w kieszeni wielce egoistycznego i nie bardzo przy tym poczciwego Wujka Sama. Zasilanie Niemiec kapitałem USA wyjaśnia, zdaniem Osmańczyka, wszystkie tajemnice gry na nerwach, potrzebnej do utrzymania psychozy „trzeciej wojny światowej” dla celów giełdowo-kapitalistycznych na Zachodzie Europy, przede wszystkim zaś w samej Ameryce Północnej, gdzie wydawcy gazet, wychodzących cztery razy dziennie, muszą dbać przecież o ciągły żer i gdzie za pomocą różnych sztuczek i sensacyjnych fajerwerków zatapiają w sposób mniej oficjalny własne interesy kapitalistów i polityków, niepodzielnie ze sobą związanych.

Również i sama brutalna siła drapieżnych Niemiec, poddana przez Osmańczyka bliższej analizie, ukazała w ich strukturze psychicznej kompletny zanik etyki i moralności przez obecną łatwość przyjęcia za rzecz najnormalniejszą w świecie — fraternizacji, która w istocie, w sensie praktycznym, ma dużo wspólnego ze zwykłą prostytucją. Ciekawe wywody prelegenta oświetliły przy tym kwestię fizycznej groźby Niemiec powojennych, z chwilą, gdy znalazły się one wobec silniejszych od siebie sąsiadów — na Wschodzie. Tymi silniejszymi sąsiadami — konkluduje Osmańczyk — staliśmy się niechybnie dla Niemiec w oparciu o ekonomiczne związki z Czechosłowacją, jak i o przyjaźń z Z. S. S. R. — jak nigdy w dziejach „Dran-guch nach Osten”. Tymi silniejszymi, jak nigdy w oparciu o istotne realia, staliśmy się przy tym nie tylko dla samych Niemiec, których dziejowe zdobycze wynikały z naszych własnych słabości, ale i nawet dla Amerykanów, dla których nasz gospodarczy rozwój i dźwignięcie się o-wla-

nych siłach z ruin ostatniej wojny jest ważniejszym dziś zwiędstwem, niż wszelkie marzycielstwo na temat przeszłości, choćby poświęcone takim pomnikom, jak bohaterkie grobowisko pod Monte Casino...

W dniu 2. 8. Gdański Oddział Związku Zawodow. Literatów Polskich gościł w swej salce w Domu Literatów — Aleksandra Rymkiewicza, czołowego poeę dawniej grupy wileńskiej „Zagary”, autora ostatnio wydanego zbioru wierszy pt. „Z narodem”, a zarazem jednego z laureatów krajowego konkursu olimpijskiego (za utwór pt. „Polarna ballada”).

Może ze względu na panujący tego wieczoru fantastyczny upał Rymkiewicz wybrał do recytacji za swoich utworów wiersze zimne, oblodzone, nawet śnieżne i mroźne, tchnące wiatrem skandynawskiej północy. Recytował je w tempie... karabi-nu maszynowego. Świętego poeę prosimy o „repete” w najbliższym czasie, obży przy niższej temperaturze dnia i. powol-niejszym tempie recytacji.

Ciekawy — zwłaszcza z uwagi na komentarze autora do własnych utworów — był wieczór autorski Ad-ma Wajnika. W sopockim Grand-Hotelu wystąpili również znani satyrycy: Jan Brzechwa, Janusz Minkiewicz i Stefania Grodziska, z dosyć dziwną w tym wypadku przyczepką w osobie świętego poeę Władysława Broniewskiego.

Prawdziwym przeżyciem, które pozostanie na dłu-go w pamięci słuchaczy, był wieczór autorski Jana Parandowskiego. Znako-my pisarz wystąpił w sopockim Grand-Hotelu w sali przepelnionej publicznością, która zgutowała autorowi — rekonwalescentowi (Parandowski nie daw-no przeżył ciężką szkarlatynę) — bardzo serdeczną owację.

Na dobrze zmontowany program tego wieczoru literackiego złożyły się trzy części. W pierwszej, znako-my autor zapoznał słuchaczy z dłuższym fragmentem pisanej obecnie swojej powieści, osnutej na tle przeżył ostatniej wojny. W drugiej dwaj artyści teatru „Wybrzeże”, Konrad Łaszewski i Roman Stankiewicz, w sposób — przyznać to trzeba — su-gesyjny „ode-grali” dialog między Juliuszem Cezarem i Ciceronem, których rozmowę przedstawia-ł autor w retrospekcji ich wspomnień i filozoficznych rozważań podczas ich spotka-nia na tamtym, drugim świecie — wśród gwiazd.

W trzeciej, niemieję doskonałej części tego wieczoru, sam Parandowski odczytał swą niemiernie ciekawą rozprawę, na temat życiowych dziwactw i kaprysów pi-sarza.

O wieczorze Parandowskiego w najbl. numerze „Tygodnika” podamy oddzielnie dłuższe sprawozdanie, zamieszczając fragmenty tej niezwykle interesującej prelekcji. (Zet. I.)

Z pośród gościnnych występów jakie za-prezentowano Szczecinowi w okresie lipca i sierpnia na scenie nieczynnego Teatru Polskiego, największy sukces — jeśli cho-dzi o ilość przedstawień — osiągnęła Kal-manowska „Księżniczka Czardasza”.

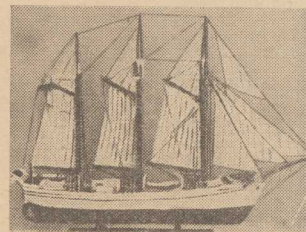
Wydaje się jednak, że żywiołowe okla-ski przy otwartej kurtynie zbierał przede wszystkim kompozytor, a w dużo mniej-szej mierze wykonawcy. Kalman w „Czardasze” robi wrażenie milionera — utracjusza, który z jasnie pańskim gestem sieje skarby melodii, które innemu kom-pozytorowi starczyłyby na zmontowanie najmniej trzech operetek.

Na marginesie oglądanego spektaklu nusują jednak smętne refleksje. Oto

niewątpliwie tak świetna ongiś tradycja operetki warszawskiej — najlepszej po wiedeńskiej — należy już do bezpowrot-nie minionej przeszłości. Operetka stawia przed aktorem cały szereg trudnych i rów-norzędnych warunków. A więc głos, taniec i to „coś”, co określa się potocznie jako „operetkowy genre”. Z pośród wykonaw-ców z Xenią Grey w roli tytułowej — je-den jedyny Szczepański zabłysnął talen-tem, który nawet ongiś — na scenie „No-wości” nie odbijał na tle Niewiarow-skiej, Messalki, Redy czy Sendeckiego. Dla niego warto było pójść na „Czardaszkę” w Szczecinie.

W Klubie „13 Muz”, po dłuższej prze-wię urzędowo kilka wieczorów artystycz-nych, z których na wyróżniającą uwagę zasługują dwa wieczory piosenek Rostwo-wskiego. Rostworskiego jako pieś-niarza można umieścić — jeśli chodzi o „rodzaj” — gdzieś między Elektorowiczem i Henrykiem Szatkowskim (jedynym me-lo-deklamatorem). Sposób podawania przez Rostworskiego doskonałych tekstów, znamiennie kulturę i świetne umuzykal-nienie tego wykonawcy. Wśród bogatego repertuaru znalazły się piosenki francuskie, angielskie i polskie.

Z piosenek polskich wymienić należy dwie z tekstami Andrzeja Nowickiego i Gałczyńskiego.



Model szkunera harcerskiego „ZAWISZA CZARNY”, wykonany w pracowni mode-larskiej Szczecińskiego Muzeum Morskie-go przez B. Piotrowskiego.

KONKURS WYSTAW KSIĘGARSKICH

Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych podają do wiadomości wyniki Konkursu Wystaw Księgarskich na terenie Okręgu Szczecińskiego.

W konkursie brało udział 8 firm księ-garskich, w tym 6 w Szczecinie i 2 w Okręgu.

Sąd konkursowy w składzie Ob. red. Jordan „Tygodnik Wybrzeża”, Karakulski — Wyzytator Kurat. Sz.; Pleban — Dyr. PZWS; Taydel — Nacz. Wzdz. Ośw. i Kult. Zarz. Miejski; Tkacz Kier. Księg. Sp. „Oświata”, postanowił nie przyznać żad-nej z firm I-iej nagrody, przyznając II-gą nagr. Księgarni „Czytelnik” z 7.000, III. nagr. Księgarni „Wiedza” Szczecin złotych 5.000, III-cią nagr. Księgarni „Znicz” Szczecin zł. 5.000, IV-tą nagr. Księgarni „Oświata” Myślubórz zł. 3.000, V-tą nagr. Księgarni „J. Karpik” Szczecin zł. 2.000.

Ponadto wszystkie firmy biorące udział w konkursie otrzymały nadane przez PZWS dyplomy pamiątkowe.

JA: Widzisz, właśnie to jest coś — dla tak przez Ciebie lekceważonych — muzyków, li-teratów, uczonych i filozofów. Oni właśnie ma-ją sprawić, aby zbiorowość przestała być sy-nonimem tłumy. Wybrzyja się cech tłumu...

SCEPTYK: Długa to droga...

JA: Powiedziałem Ci już, że nie zawsze... Przykładu nie trzeba szukać zbyt daleko. Weź nas...

SCEPTYK: Odrobinę przeholowałeś...

JA: Ani trochę... Kongres intelektualistów mógł dojść do skutku tylko w kraju, w któ-rym powszechna atmosfera... — no, jakby to powiedzieć — harmonizuje z podobnym przed-siewzięciem. O ile był on nie do pomyślenia w Chicago, czy Now Yorku, to właśnie mógł się odbyć we Wrocławiu, Szczecinie, Warszawie... Dokładniej — wśród ruin Wrocławia, Szczecina i Warszawy. My mamy już dość oglądania ru-in... I tu właśnie odpowiadam na Twoje pełne sceptyzmu wątpliwości. Nie zbyt długo musie-limy czekać, aby nasza zbiorowość, nasza psy-chika zbiorowa uległa radykalnej zmianie. Wy-starczy parę lat, aby przebudować naszą mentalność. Przede wszystkim jesteśmy soli-darni. Wszelka solidarność, wszelkie porozumie

nie rozrasta się początkowo od paru punktów stycznych. Jednym i najważniejszym jest wła-snie: my mamy już dość oglądania ruin. Chcemy za wszelką cenę budować. I robimy to. Robimy jak nikt w Europie. I wszyscy, ale to wszyscy boimy się, aby nam nie przeszkadza-no. Choćby nam nie wiem co obiecywano po nowym kataklizmie — nie chcemy! Za nie, na świecie — nie chcemy! I ta nasza zdetermi-nowana decyzja budowania i stawiania domów, a nie krzyżów cementnych, to był początek solidarności...

No, a dalej... dalej przekonał się, że bu-dujemy dobrze.

Stąd dalsza cierpliwość...

SCEPTYK: (milczy zamysłony).

JA: Widzisz — oto dla tego inicjatywa Kon-gresu wyszła od nas i dla tego odbywa się on w Polsce. Tych trzystu sprawiedliwych — jak ich nazwałś z przekąsem — to są drożdże. One się rozmnożą... A że gdzieś tam powstanie ferment... O to przecież idzie... Na to są dro-żdże. Na ich wyrosnie wielka idea...

SCEPTYK: (usmiecha się).

JA: ...pokoju. Rozumiesz? Pokoju po wro-clawsku.

H. A. RAP.

TYGODNIK WYBRZEŻA

Gdynia, Pocztowa 8, tel. 16-83. Nadesłanych rękopisów nie zwraca się. PRENU-MERATA miesięczna 80 zł, kwart. 225 zł, półr. 440 zł, roczna 860 zł. Cennik ogłoszeń: 1 mm lamu szer. 63 mm w dziale ogłoszeń — 50 zł, w tekście — 100 zł, przetrzągni 1 mm lamu 63 mm 100 zł. Strona — 75.000, 1/2 str. 40.000 zł, 1/4 str. 25.000 zł.

KONTA: BCS: 656, PKO: X-492.

WYDAWA: Spółdzielnia Wydawnicza „POLSKIE PISMO I KSIĄZKA” w Szczecinie Al. Wojska Polskiego 39 — Telefon 25-06 — Tłoczono w Państw. Szcz. Zakł. Graf. w Szczecinie ul. Św. Krzysztofa 7.

REDAGUJE KOMITET — Szczecin, Al. Wojska Polskiego 41, tel. 21-90. Redaktor naczelny przy-jmuje od godz. 10-12. Oddział GDANSK — GDYNIA: Redaktor Włodzisław Wnuk — Sopot, — Sikorskiego 2. Administracja

X-097109